Nr 260 Kraków, Niedziela dnia 14 Listopada 1897. Rok V

Przedpłata w Krakowie: rocznie złr. 16·— kwartalnie „ 4·— miesięcznie „ 1·35 Za doniesienie ct. 20
Na prowincji: rocznie złr. 20·— kwartalnie „ 5·— miesięcznie „ 1·70
Za granicą: miesięcznie złr. 2·—
Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia: Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strychar*
Rękopisów redakcja nie zwraca. Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: Kraków, Rynek gł., linja A-B, l. 48, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ. Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Nowe złudzenia!

Wojenno-pojednawcze oświadczenie hr. Badeniego, zapowiedź nowych układów ugodowych, znakomita ratyfikacja rozporządzeń językowych przez większość słowiańską, oto wypadki dnia, w którym *N. Freie Presse* ogłosiła światu butnie dymisję hr. Badeniego a *Słowo Polskie* dostrzegło zbliżające się już.... widmo absolutyzmu! Poważne wypadki dziejowe obok śmiesznej, nadętej humorystyki liberalnej!

Oświadczenie hr. Badeniego sprawiło — wedle doniesień telegraficznych — wielką w Izbie sensację. Niewątpliwie! bo zgotowało przecież obu stronom Izby niespodziankę, różną wprawdzie co do treści, ale równą w sile i wywołanem wrażeniu.

Wiadomość o zapewnionej nadal trwałości rządów hr. Badeniego musiała oczywiście uderzyć jak grom w opozycję, podnieconą wieszczemi proroctwami *N. Freie Presse*, podobnież jak zapowiedź nowej próby nawiązywania układów ugodowych musiała poruszyć do żywego większość, która przecież na gruzach rozbitych układów powstała i z nich swą moc, siłę i skład zaczerpnęła.

Wiadomość o pozostaniu hr. Badeniego nadal u steru rządów przyjąć należy jeśli nie z zadowoleniem, to na każdy sposób bez niezadowolenia, bo pozostanie to jest słusznem i logicznem, skoro ustąpienie premiera w obecnej chwili nie wpłynęłoby wcale na zasadniczą zmianę stosunków politycznych, lecz owszem nawet zaciemniłoby je jeszcze silniej pod niejednym względem. Przyczyna niszczącego Austrję zła nie tkwi bowiem w osobie hr. Badeniego, lecz w rzeczowych, zasadniczych, od osób niezależnych względach, bo w spaczonej konstytucji i w wadliwym ustroju politycznym. Nazwisko hr. Badeniego pozostanie wprawdzie na zawsze związane z krytyczną chwilą przesilenia w Austrji, lecz nie dlatego, żeby był jego właściwym sprawcą i twórcą, lecz że akt prawnopolityczny, rozporządzenia językowe, które dały silniejszy impuls istniejącemu już od dziesiątek lat przesileniu, są z jego nazwiskiem ściśle związane.

Twierdzenie opozycji, że hr. Badeni jest tą zasadniczą przeszkodą w nastaniu prawidłowych w państwie stosunków jest wierutnym fałszem, i tylko sposobem ratunku dla opozycji, która czując, że zaszła za daleko i obraną drogę parlamentarnej anarchii raz opuścić musi, chce bodaj pozornie z honorem ustąpić i domaga się ofiary... w osobie hr. Badeniego.

Złożenie takiej ofiary bez szkodliwych następstw było jednak możliwe tylko przed wydaniem rozporządzeń językowych, dziś jednak, gdy z tym zasadniczym aktem sprawiedliwości i wymiaru konstytucyjnie zapewnionego równouprawnienia narodowego, złączyło się tak ściśle imię naszego rodaka, jego ustąpienie w istniejących warunkach byłoby zachwianiem wiary w prawność i sprawiedliwość aktu politycznego, zachwianiem idei, którą wraz z hr. Badenim wyznaje dwie trzecie obywateli Austrji.

Tak, bo hr. Badeni mimo że nie wniósł ze sobą ściśle określonego programu rządowego, wniósł jednak ze sobą ideę, hasło narodowego równouprawnienia, wyrównania krzywd zadanych nam przez niemiecki liberalizm i złamania tak dla państwa szkodliwej hegemonji germańskich szowinistów. To hasło uczyniło go popularnym i nadało jego polityce ten nieznany w Austrji charakter pewnej zasadniczej, głębszej, górniejszej idei, która jakby przewodni motyw powinna stanowić tło pozytywnych czynów i politycznych kombinacyj. Hr. Badeni wybrawszy trafnie ideę, omylił się jednak co do sposobu jej przeprowadzenia, a omylił się tem gwałtowniej, że szczęśliwie obrany system jej przeprowadzenia rozsnułby sam przez się obszerny i rdzennie zdrowy program rządowy. Uwiedziony niczem nieuzasadnionym optymizmem i idealnym sposobem pojmowania obrotów realnej polityki zaufał w poczucie sprawiedliwości i w polityczną dojrzałość niemieckiej ludności i on — praktyczny polityk — uwierzył, że szlachetną ideę samem poruszeniem szlachetnych podniet i instynktów przeprowadzi! Pomyłka była straszliwa, bo zamiast w bukiet róż, w gadzinowe gniazdo ugodził i zamiast uderzyć w strunę serca, rozumu i etycznych obowiązków, poruszył wszystkie najgorsze instynkty dzikiego samolubstwa i narodowego szowinizmu.

Zerwała się też zawierucha jakiej konstytucyjna era w Austrji jeszcze nie pamięta, zatrzęsła się ciężka budowa Austrjackiego państwa i groźnie zadrżały wszystkie podstawy jego politycznego bytu. Zdawało się też, że z pięknemi nadziejami runął cały idealizm tego niezwykłego polityka, że miejsce marzeń zajmie nareszcie czyn, miejsce próśb i perswazji żelazna ręka i elmentarny bieg nieuchronnych wypadków.

I oto w chwili tak krytycznej, w chwili, gdy nawet wrogowie przerażeni okropnością walki przekonani byli, że doprowadzili już do ostateczności i że nastanie nowa era w Austrji, wystąpił hr. Badeni z zapowiedzią nowych prób i — nowych zawodów ugodowych!

Czy śmiać, czy płakać się nam godzi? Ni jedno, ni drugie! Bo zapasy hr. Badeniego, jego wiara i cel walki zbyt są poważne by przedmiotem łatwych żartów je czynić, z drugiej znów strony fakt, że rząd wstępuje na drogę, którą mu raz już z niezwykłą pewnością zaparto i że czyni to w chwili, gdzie szaleństwo i zła wola obstrukcji doszły już do zenitu, pozwala przypuszczać, że dzieje się to z rozstrzygającą wolą czynnika, który zakreślenie nowych fundamentalnych zasad politycznego ustroju Austrji postanowił uczynić zależnem od ostatecznej ugodowej próby. Przebyliśmy już tak długą, tak ciernistą drogę krzyżową, że niejedna już przedłużenie nie stanie się już chyba dla nas jeszcze niemożliwą ofiarą. Ale to pewna, że przebywać ją będziemy bez wiary i bez żadnej nadziei, bo kilkadziesiąt lat konstytucyjnego życia i wypadki ostatnich miesięcy, przekonały nas niezbicie, że kamienia niemieckiego szowinizmu i brutalnego samolubstwa nic nie rozpuści, lecz tylko jeden młot go rozbije. Zwycięstwo Słowian w głosowaniu nad wnioskiem Pacaka, daje nam też rękojmię, że solidarność słowiańska pozostanie i na czas tej nowej wędrówki niezachwianą i każdej chwili potrafi odeprzeć wszelki zamach na zasady aktu, który w naszych oczach pozostanie zawsze tylko aktem prawa i słuszności. A obecność hr. Badeniego w tej nowej wyprawie budzi w nas nadzieję, że własnego dzieła przecież nie zniszczy i za niemieckiemi uśmiechami drogi równouprawnienia nie porzuci i oto dlaczego wolimy z nim razem, niż z kimkolwiek innym w te ponowne wdawać się próby. Wstąpimy więc na tę uciążliwą drogę z wiarą w ostateczne — lecz poza układami — zwycięstwo i w szczęśliwszą lecz — ze zdrugotanym centralizmem, polityczną przyszłość.

Nasza konstytucja.

Podajemy poniżej w streszczeniu czwarty artykuł *Reichswehr* p. t. „Konstytucja państwowa, a państwo konstytucyjne“: Polityka jest nauką wojenną w walce o byt państwa. Tak jak tamta, posiada ona swoją taktykę i swoją strategję. Polityczna taktyka jest nauką o kształtowaniu się, zbrojeniu i postępowaniu politycznych partyj, jest nauką szermierki. Zaś polityczna strategia jest nauką politycznej inicjatywy, nauką o założeniu i o wielkim rysunku państwowego rozwoju; zadaniem jej jest rozstrzygać pierwsze warunki dla zdobyczy, które rozstrzygają o trwałej przyszłości, jest ona polityczną sztuką dowództwa, sztuką stanu.

Obecne wewnętrzne położenie Austrji zrodziło się z sytuacji taktycznej, t. j. z oporu przeciw rozporządzeniom językowym. Dziś zamieniło się na ważną sytuację strategiczną, na walkę o zasadę państwową. Nie stało się to przypadkowo, ale z planu, ponieważ taktyczna sytuacja dawała strategiczne dobre szanse. Czas i teren walki wydały się walczącemu o egzystencję swoją liberalizmowi odpowiedniemi do zamienienia oporu przeciw rozporządzeniom językowym na rozstrzygającą bitwę. Aby to pojąć, nie trzeba było zaiste wprawnego strategicznego spojrzenia. Wystarczy proste spostrzeżenie, iż z czesko-niemieckiego sporu językowego nigdy nie byłaby się wywiązała tak decydująca walka, gdyby czas na nią nie był obrany przed dojściem do skutku ugody z Węgrami, i gdyby teren walki, to jest tutaj grunt niemieckiej idei narodowej, już choćby przez związek z sąsiednim państwem niemieckiem nie okazał się tak odpowiedni. To były dwie tak wybitne szanse strategiczne, iż musiały rozgrzać nawet tak mało sprawnego wodza, jakim jest liberalizm. Dodajmy do tego jego własne silne środki: system parlamentarny, prasę i urzędnictwo, a stanie się każdemu jasnem, że liberalizm, jeśli nie chciał się sam napierającemu nieprzyjacielowi poddać, musiał celem doprowadzenia do ostatecznego strategicznego rozstrzygnienia wyzyskać właśnie taktyczną sytuację rozporządzeń językowych. To też uczynił.

Przyjrzyjmy się raz jeszcze położeniu wojennemu. Jest rząd, stojący na gruncie mowy tronowej z 29 marca 1897 r. Ma on w rękach wszystkie konstytucją ustanowione środki egzekutywy, a między nimi także § 14 ustawy zasadniczej. Ten ostatni służy mu niewątpliwie w myśl konstytucji dla wszystkich spraw wewnętrznych naszej połowy monarchji. Tylko na polu spraw wspólnych, a więc głównie ugody z Węgrami, mogła być podniesiona wątpliwość co do prawa zastosowania go przez rząd. Tę wątpliwość wstawiła niemiecko-liberalna obstrukcja (bo taką jest ona pomimo wszelkich narodowych szyldów) w swoją kalkulację. Na pomoc, wobec tylko przypuszczenia, że § 14 może być w sprawie ugody użyty, wezwała wszystkich swoich liberalnych adherentów po tamtej stronie Litawy, zdobywając na rządzie bar. Banffy'ego znane odnośne oświadczenia. Most nad prowizorjum ugodowem zamieniono w ten sposób na korzystną pozycję strategiczną. — Stojąca przy rządzie większość, która mogła jednym zamachem zakończyć walkę, zmieniając dzisiejszy regulamin obrad, nie uczyniła jednak tego, ponieważ i dla niej ten regulamin jest gwarancją swobody parlamentarnej. Ograniczyła się do obronnego tylko wykonywania swoich praw większości, a to ograniczanie się jej wyzyskała dla siebie opozycja. — Trzecią wreszcie kalkulację swoją oparła obstrukcja na okoliczności, iż rząd austrjacki bardzo pilnie zważa także na zagraniczną politykę monarchji; to wyzyskano, pobudzając do ruchu opinję publiczną w państwie niemieckiem i usiłując w ten sposób przez politykę zagraniczną wywrzeć wpływ na politykę wewnętrzną rządu. Wszystko to razem okazuje, że wojenna sztuka liberalizmu potrafiła zamienić taktyczny punkt wyjścia rozporządzeń językowych na szeroką pozycję strategiczną, ale pokazuje także, że w takiej sytuacji niemożliwą jest rzeczą rozprawiać się za pomocą drobnych środków taktyki partyjnej, ale że tak poważne i doniosłe położenie musi wywołać równie doniosłe postanowienie ze strony sztuki stanu.

W polityce trudno jest o czemkolwiek prorokować. Tutaj rozstrzygają fakty. Ale usprawiedliwione będzie przypuszczenie, że doniosłość dzisiejszego położenia dobrze jest zrozumiana tam, gdzie kiedyś być może jego rozstrzygnięcie. Z punktu widzenia obywatela państwa, któremu leży na sercu interes nie jednej partji, ale całości, można wyrazić nadzieję, że z walki dzisiejszej wyniknie nie co innego, jak wykształcenie się konstytucji państwowej w duchu tradycyjnego charakteru Austrji. Z tego zaś punktu widzenia pożądanem będzie rozpatrzenie tych czynników, które na to wykształcenie mogą wpłynąć.

Powiedzieliśmy już raz, i wracamy do tego, że w Austrji parlamentaryzm, prasa i urzędnictwo są nie pomocą w polityce państwowej, ale środkami dla polityki partyjnej. W okoliczności tej leży więcej jak siła strategji liberalnej — zagraża ona wprost interesowi państwowemu. Parlamentaryzm jest organizmem, soki swoje czerpie z krajów, których jest wyrazem i dlatego wszędzie jest inny, bo wszędzie odbija charakter, ziemię, wodę, ciepłotę i powietrze kraju. Tylko nasz parlamentaryzm uważa się za budowlę murowaną, sztuczną. Bo my nie

mamy w Austrji wielkich politycznych zasad, według którychby się partje tworzyły, lub dzieliły. Mamy wyłącznie drobne, ale liczne interesy, które nawzajem mogą się tylko tamować. Dlatego stworzenie się większości według jednolitych zasad jest u nas albo niemożliwe, albo nienaturalne. Utworzenie się większości może tylko w ten sposób się dokonać, że kilka partyj zawiera między sobą kompromis, łącząc się na gruncie tych tylko żądań, które one w s z y s t k i e stawiają, a połączenie to trwa dopóty, dopóki jedna z partyj z żądaniami swemi nie przekroczy zakreślonej z góry granicy, czy tamy. Zaś mniejszość tworzy się z tych stronnictw, które wskutek swych innych, lub zadalekich żądań musiały być odsunięte od udziału w rządach i naturalnie cała działalność takiej mniejszości zwraca się ku podstawieniu nogi tamtemu kompromisowi. Z tego wszystkiego wynika jednak, że wola i dążenie żadnej większości nie mogą być prawdziwie doniosłe i każda musi się ograniczać do powolnego marszu, w ciągłej obawie potknięcia się o swoje własne luźne węzły, lub o pierwszy lepszy atak ze strony mniejszości. Naturalnie, o wydatnej pracy dla potrzeb państwa i ludów mowy być nie może. Nadto tasama chwiejność i niepewność w myśl liberalnej doktryny konstytucyjnej musi oddziaływać i na rząd, który ma być wyrazem i tylko funkcjonarjuszem większości. W ten sposób i jego działalność schodzi na ciągłe kompromisy, na ciągłe targi o uchwalenie jednego budżetu, czy jakiegokolwiek przedłożenia. Czy taki system rządowy odpowiada charakterowi Austrji?

Właśnie w państwie takiem jak Austrja, gdzie wszystko się toczy około lokalnych interesów, potrzeba silnego systemu rządowego, dla pieczy o interes wspólny; właśnie w niem niemożliwy jest parlamentaryzm, którego wydatność ciągle tamują spory partyjne.

Korona zaś nie podlega ani skutkom upływu czasu, ani zmianom interesów partyjnych. W gruncie rzeczy tylko myśl dynastyczna łączy tak często sprzeczne czynniki Austrji. Dlatego Koronie przynależeć winna wszelka inicjatywa na dalszy widnokrąg, a wykształcenie się konstytucji austrjackiej takiej, jaka państwu jest potrzebna, wymaga, by prerogatywy Korony nie były ścieśniane, by rząd nie był tylko czynnikiem parlamentarnym i by parlament stał się zdolnym do wydatnej ustawodawczej pracy, a nie był tylko widownią zapasów polityki partyjnej.

Podróż po Azji środkowej.

III.

Głównem zadaniem misji było zbadanie wschodniej części Pamiru, pod względem orograficznym i hydrograficznym. Doktor Hedin odbył pięciokrotną wycieczkę w góry Mustagh i Sarikul i sporządził dokładną kartę geograficzną tej okolicy. Zwiedził wszystkie lodowce i studjował formację jezior, tworzących się u podnóża gór. Zbudował mały statek i puścił go na jezioro górskie Kara-Kul, zamknięte wśród lodowców Pamiru chińskiego. Był to pierwszy okręcik, który się pokazał na tych wodach. Składał się tylko z bambusu i drzewa. Zewnątrz okryty był skórą cielęcą, przesyconą tranem i posiadał tylko jeden żagiel. W towarzystwie swego wiernego służącego żeglował po jeziorze przez kilka dni. Badał brzegi i sondował głębokość.

Postanowił wejść na szczyt ojca gór Mustagata. Jest on najwyższym wśród całego łańcucha i wysokość jego wynosi 8000 metrów. Tylko Himalaje i Karakorum mogą z nim rywalizować. Dotąd żaden człowiek nie ośmielił się zapuścić w te wąwozy, pokryte wiecznym lodem, a góra ta wśród ludności uważana jest za świętą i zaczarowaną. Kirgizi na jej widok rzucają się na ziemię i wzywają pomocy Allacha. Według nich zamieszkują ją: Mojżesz, Jezus, Mahomet i Ali. Ten ostatni, jak opowiada legenda, widząc zbliżający się swój koniec, kazał przyprowadzić sobie białego wielbłąda. Gdy oddał duszę, wielbłąd przyklęknął i uniósł ciało na szczyt góry. Druga legenda opowiada, że chan Kodyar podczas wojny z Chińczykami, w bitwie nad brzegiem rzeki Rang-Kul, zobaczywszy wojska swe cofające się, zawezwał pomocy Allacha. Wtenczas z góry Mustagata zleciało 40 jeźdźców w białych szatach, na czarnych rumakach i ci przechylili szalę zwycięstwa na jego stronę.

Miasto dusz szczęśliwych, Djanaidar, miało się dawniej zwieszać u szczytu góry. Zbudowane było wtenczas, gdy wszyscy ludzie żyli szczęśliwi na ziemi. Grzechy i przestępstwa zrobiły, że zniknęło z powierzchni i dziś nikt go już dojrzeć nie może.

Cztery razy doktor Hedin chciał dosięgnąć szczytu Mustagaty w 1894 r., lecz zamiar mu się nie powiódł i ledwo doszedł do wysokości 6000 metrów. Lody i śniegi wstrzymały go w tej niebezpiecznej wędrówce. Powietrze rozrzedzone działało depresyjnie na oddychanie i przyspieszało bicie serca. Do podróży używał psów i na ich grzbiecie odbył tę karkołomną wycieczkę w przeciągu dwóch dni. Wiózł ze sobą namiot, żywność i noc przepędził pod gołem niebem. Sądził, że po nabraniu sił, będzie w stanie wdrapać się na szczyt, lecz się zawiódł.

Temperatura ciała spadła do 35,2, a bicie pulsu doszło 116 na minutę. Przytem serce dokuczało gwałtownie. Przez całą noc, on i jego towarzysze nie zmrużyli oka. Do tego wszystkiego przyłączył się nieznośny ból głowy. Kirgizi, których zabrał ze sobą, trzęśli się od zimna przy wielkim ogniu. Woda nie chciała się gotować i wierny sługa nawet nie mógł zrobić herbaty. A noc była prześliczna. Księżyc rozlewał swoje promienie i cała okolica wydawała się, jakby była zasiana djamentami. Doktor Hedin chcąc wyprostować członki, opuścił namiot i usiadł na skale. Widok miał przed sobą wspaniały, lecz wobec osłabienia ciała nie był w stanie nim się zachwycać. W naturze panowała cisza grobowa. Powietrze nie wydawało żadnego dźwięku. Nawet upadek góry nie byłby poruszył jego atomów.

Nazajutrz wszystko się zmieniło. Burza śnieżna zaczęła huczeć od rana. W jednej chwili namiot został poszarpany i nastąpiła ciemność. O dalszej podróży byłoby szaleństwem pomyśleć. Przepędził drugą noc, także stało stę niepodobnem i doktór Hedin z wielkim żalem dał sygnał do odwrotu. Jeszcze raz góra zwyciężyła.

Doktór Hedin wierzy jednak w możność dosięgnięcia szczytu góry Mustagata i, jako doświadczony podróżnik górski, z pewnością tego dokona. Pan Comoay doszedł w Himalajach do 7000 metrów, lecz jedynie dzięki pomocy dwóch przewodników szwajcarskich, których zabrał z Europy. Ostatnią wycieczkę odbył tylko w towarzystwie owych dwóch Szwajcarów i to nadzwyczaj szybko, aby nie tracić sił, skutkiem powietrza rozrzedzonego. Opowiada, że wszyscy byli ogromnie wycieńczeni i tylko przewodnik Zurbriggen mógł palić fajkę.

Z KRAJU.

Mszana Dolna 12 listopada.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Brak lekarza. — Petycja. — Miejmy nadzieję.

Trzy miesiące minęły od chwili, gdy lekarz kolejowy opuścił Mszanę Dolną, a jednak dotychczas posada ta, mimo zgłaszających się kilku lekarzy, nie jest obsadzona.

Ustanowiony substytutem lekarz z Makowa dojeżdża wprawdzie do Mszany Dolnej, lecz chwilowe zastępstwo przedłuża się do nieskończoności, a na tem cierpią ci, których to najbliżej dotyczy, t. j. członkowie kasy chorych, kilkudziesięciu urzędników i służby kolejowej wraz ze swemi rodzinami, bo chorzy muszą nieraz czekać pół dnia i dłużej, nim lekarz z Makowa jest w stanie dopaść pociągu, a często zamiast za dnia zasięgnąć porady, trafia się, że konsultacja odbywa się w nocy, bo dopiero późno w nocy lekarz jest w możności przyjechać.

Słyszymy, że zwłoka w obsadzeniu posady lekarza

NIEPRZEZWYCIĘŻONY UROK.

POWIEŚĆ

(48) przez

Daniela Lesueur.

(Ciąg dalszy).

Margrabina Paulina przejęta była entuzjazmem dla tak oryginalnego i pięknie wykonanego pomysłu. U Odetty poruszył się zmysł artystyczny i poczucie dobrego smaku. Dziękowała hrabiemu z miłym uśmiechem, którego dawno już nie widział na jej ustach.

— Ah! — rzekła, zatrzymując się przy jednym z bukietów — poznaję rękę pani Josse. Ma ona w rzeczywistości bujną fantazję, poczciwa kobieta. Jakże przytem jest zabawna z tą swoją wymową! Rozmawiałam z nią kiedyś, zakupując kwiaty dla mojej matki. Muszę jeszcze kiedyś do niej powrócić. Jej prowensalski akcent i jej wymowa rozśmieszają mię zawsze.

— Mogłaby ona także opowiedzieć pani o wielu bardzo interesujących rzeczach — rzekł z dziwnym jakimś naciskiem pan de Mauclain.

Ton jego głosu silnie podziałał na Odettę. Zrozumiała, że chodzi tu o Jana, wiedziała bowiem, że on znajduje się w Hyéres. Z wyniosłością spojrzała na Mauclaina i odpowiedziała dumnie:

— O ludziach, którzy mnie interesują, nie rozprawiam z moimi dostawcami.

— Ma pani zupełną rację. I ja jestem także bardzo uważny w tym względzie. Niech pani nie rozmawia już więcej z panią Josse, mogłoby bowiem tam nastąpić przykre bardzo dla pani spotkanie.

— Jakie spotkanie?

— Z panem Janem Valdret, lub co najmniej z piękną blondynką, która uchodzi w Hyéres za jego żonę, a którą pan ten umieścił, pozwalając jej używać swego nazwiska, w pensjonacie dla pań w willi Cantagnac przy ulicy Alfonsa Denis.

Odetta zamilkła, osłupiała. Później obejrzała się naokoło, jakby w obawie, czy kto nie podsłuchał tej rozmowy. Znajdowała się jednak sam na sam z panem de Mauclain. Matka jej opodal na terasie willi pisała do męża list z podziękowaniem za nadesłane podarunki i z powodu zbyt wielkiej odległości słyszeć ich nie mogła. Z oddali dochodził tylko odgłos szelestu drzew, poruszanych łagodnym wietrzykiem.

Odetta gwałtownie zwróciła się do swego towarzysza.

— To potwarz, niegodna pana, panie hrabio.

— To czysta, rzetelna prawda. Mogę złożyć przysięgę, że mówiłem w dobrej wierze — dodał szybko, widząc, że Odetta oddala się szybkim ruchem, mierząc go spojrzeniem, pełnem pogardy.

A jednak trudno jej było posądzać hrabiego de Mauclain o tak niską podłość. Są postępki tak nikczemne, o które znajomych swoich, choćby się dla nich było jak najbardziej niechętnym, nie podejrzewa się nigdy. Człowiek, noszący nazwisko de Mauclain, choćby najbardziej przejęty nienawiścią, nie posunąłby się nigdy do takiego kroku. Może to wypadkowe zdarzenie, tłomaczono na niekorzyść Jana, może powierzchowne jakieś poszlaki, które przecież rzeczywistemi być nie mogą.

Odetta cierpiała bardzo silnie. Pomimo wszystkich argumentów, nie mogła pozbyć się dręczącej wątpliwości. Musiała uzyskać pewność niezachwianą, musiała uwolnić się od cienia podejrzeń, inaczej żyć by jej było trudno. Nagle przyszła jej do głowy myśl, którą postanowiła zaraz wykonać. Udała się do swego ojca, pułkownika de Ribeyran.

Zastała go w gabinecie, przeznaczonym do pracy, jak przeglądał nadesłane mu z pułku raporty.

— Przepraszam cię, mój ojcze, że przerywam twe zajęcie. Chodzi o sprawę doniosłego znaczenia i wielkiej wagi.

Margrabia zadrżał. W głosie Odetty pokornym, złamanym, drżącym upatrywać chciał ustępstwo. W serce jego wstąpiła nadzieja, może wreszcie dumna ta dziewczyna poznała, że upor jej jest niewczesnym i postanowiła poddać się jego woli, spełnić jego najgorętsze pragnienia.

— Chodź tu, moje drogie dziecko, usiądź przy mnie. Mów z zupełnem zaufaniem i pełną swobodą do ojca, który cię kocha nad życie.

Ruchem pełnym miłości, przygarnął ją do siebie i głaszcząc po głowie, tulił w swych objęciach. Wreszcie pochylił się i z niepokojem, niepewnością szepnął jej do ucha:

— Czy zmieniłaś swe postanowienie, córko ukochana?

— Drogi ojcze, zajść może jedna okoliczność, która spowodowałaby cofnięcie danego słowa Janowi. Ale wówczas, mój ojcze, prosić cię będę o pozwolenie wstąpienia do klasztoru.

— Ty do klasztoru?!

Nic dla pułkownika nie mogłoby być straszniejszem. Śmierć sama nawet miała w jego oczach mniej grozy. Klasztor! Zamknięcie w odosobnionych murach tego młodego życia, tej ognistej, wrażliwej, promieniejącej nadzieją szczęścia dziewczyny! Słowa te podziałały na niego tak silnie, że wzdrygnął się i zerwał ze swego miejsca. Na ustach jego nie było słów surowej pogróżki, lecz cicha, pokorna niemal, nieśmiała prośba:

— Odetto, drogie dziecko moje, miej litość nademną i nad sobą, nad nami wszystkiemi! To brzydka, okropna, przygniatająca zmora! Nie powtarzaj tych słów bolesnych.

Odetta wzruszona zadrżała. Oczy jej zaszły łzami, które nie mogły stoczyć się z jej powiek. Ta istota dziwnej energji nie umiała płakać tym łatwym, obfitym płaczem kobiecym, to też jej wrażenia skupiały się i rosły, nie wylewając się na zewnątrz jaskrawym wyrazem wzruszenia.

— Ojcze, wstępując do zakonu, stracilibyśmy przecież wiarę w życie ludzi, we wszystko. Lecz uspokój się, prawda nie może być tak brzydka, tak przerażająca.

— Przerażająca? Co masz na myśli?

(Ciąg dalszy nastąpi).

kolejowego z siedzibą w Mszanie Dolnej stąd pochodzi, że proponowano tę posadę lekarzowi z Rabki pod tym warunkiem, że osiedli się w Mszanie Dolnej, czego tenże uczynić nie może z powodu, że jako lekarz okręgowy jest obowiązany zamieszkać w Rabce. Wogóle nadanie posady lekarza kolejowego z siedzibą w Rabce a nie w Mszanie Dolnej, byłoby ze strony dyrekcji kolei państwowej w Krakowie o tyle niefortunne, że w Rabce na stacji jest z personalu kolejowego jeden jedyny funkcjonarjusz w charakterze konduktora, podczas gdy w Mszanie Dolnej pełni swe funkcje cały bataljon służby kolejowej, złożony z nadinżynierów, inżynierów, naczelników stacyj, urzędników ruchu, bahnmeistrów, telegrafistów i służących stacyjnych wraz z nadzorcami i sąsiednimi budnikami — a lekarz w Rabce w razie takim, chcąc ściśle wypełniać swe obowiązki lekarza obwodowego, mimowoli nie byłby w stanie należycie zadosyć uczynić nowym obowiązkom lekarza kolejowego zwłaszcza wobec personalu kolejowego w Mszanie Dolnej.

Prócz tego, przez zwłokę w obsadzeniu lekarza kolejowego z siedzibą w Mszanie Dolnej, cierpią także inni mieszkańcy Mszany Dolnej i okolicy, albowiem każdy z tych lekarzy, którzy chcą osiedlić się w Mszanie dolnej, czekają aż Dyrekcja kolejowa nie zamianuje którego z nich lekarzem kolejowym.

Dowiadujemy się, że personal kolejowy w Mszanie Dolnej zamieszkały, dbały o życie i zdrowie swe i swych najbliższych, a niezadowolniony z obecnych warunków lekarskich, pragnąc prawdziwie przykre i pożałowania godne swe położenie na wypadek choroby poprawić, nosi się z myślą w ostatecznym razie wniesienia tak do Dyrekcji kolejowej w Krakowie, jak i Ministerstwa kolejowego w Wiedniu zbiorowej petycji, poparte przez upraszonego posła, aby siedzibą lekarza kolejowego była nadal Mszana dolna, jak dotychczas od istnienia kolei i żeby posadę tę otrzymał jeden ze zgłaszających się lekarzy *katolików!*

Ludzie opłacają lekarza z własnych funduszów, a więc zdawaćby się powinno, że przysługa im prawo żądać, aby mieli lekarza w miejscu i to takiego, do którego mają zaufanie — a nie aby byli traktowani po macoszemu i przez narzucanie im czegoś wprost nieprzyjaznego, lub niedogodnego.

Wobec powyższego pocieszamy się tą nadzieją, że Dyrekcja kolei państwowej w Krakowie, a mianowicie tak p. dyrektor radca Kolosvary, jak i referent sanitarny p. dr Wiszniewski znani z obywatelskiego pojmowania swych obowiązków, zaopiekują się tą sprawą niecierpiącą zwłoki ze względu na dobro ogólne i przyspieszą jej załatwienie według słusznych życzeń, mianując jednego ze zgłaszających się lekarzy-katolików, lekarzem kolejowym z siedzibą w Mszanie dolnej. *Góral.*

Z ziem polskich.

Warszawa d. 12 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wyjaśniające szczegóły zajścia w tutejszym uniwersytecie.— Zachowanie się ks. Imeretyńskiego. — Co głoszą o powołaniu Taraua do Petersburga. — Pogłoski o zaprowadzeniu sądów przysięgłych w Królestwie. — Szkopuł językowy. — Miecz nad sądami gminnymi. — Wyjaśnienie co do demonstracyjnego komitetu w Petersburgu. — Jak stoi sprawa z samorządem miejskim w Królestwie. — Pogłoski o prezydencie Warszawy.

O zajściu w tutejszym uniwersytecie, otrzymaliście już szczegółowe wiadomości, pospieszam więc tylko objaśnić, że wynikły one z prostego popędu uczuć szlachetnych młodzieży naszej, raptownie jak czasem zrywa się na jasnym horyzoncie gwałtowna burza. Nikt tego oburzenia nie aranżował i nikt go nie przewidywał, o czem najlepiej wiedzą tutejsze władze rosyjskie, które na to wszystko nie były wcale przygotowane Sprawiedliwie oceniając całą tę sprawę, nie była ona nawet w gruncie rzeczy polityczną manifestacją, lecz objawem czysto humanitarnym. Po prostu odezwało się głośno w młodych ludziach obrażone i sponiewierane sumienie człowieka. Tak się też na to zapatruje i sam ks. Imeretyński, który natychmiast gdy się o tem dowiedział, ujął sprawę w swoje ręce i nie pozwolił na interwencję policji, do czego mu pomógł rektor uniwersytetu, człowiek sprawiedliwy i uczciwy, który już wielokrotnie okazał dużo dobrej woli i taktu Zdaje się więc, że sprawa ta ubitą już została, a nawet ci profesorowie, którzy telegramy równie głupie, jak nikczemne wysłali do Wilna, z powodu odsłonięcia tam pomnika Murawiewa-wieszatiela, oczywiście nie mogli dostać urzędowej nagany, ale prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości przeniesieni zostaną do innych uniwersytetów i to za osobistem staraniem ks. Imeretyńskiego, który, jak się sam wyraził, w obecnej „ugodowej" sytuacji nie chce mieć takich „diejatieli", co olwy do ognia dolewają.

Nie wiem czy powiadomiono was o powołaniu stąd prokuratora Turaua do Petersburga. Wyjechał on rzeczywiście zawezwany telefonicznie przez ministra sprawiedliwości. Jak utrzymują dobrze poinformowani, powołanie to źle wróży dla p. Turau, który całem swojem zachowaniem się, postępowaniem i tendenciami politycznemi, jest przeciwstawieniem tego, co chce robić ks. Imeretyński. Mówią też w sferach rosyjskich, że w Petersburgu, w ministerstwie sprawiedliwości, zastanawiają się nad kwestją wprowadzenia instytucji sądów przysięgłych w Królestwie polskiem i że w tej sprawie minister sprawiedliwości pragnął zasięgnąć informacyj od p. Turau, którego nad Newą uważać za znawcę polskich stosunków. Szkopułem co do tych sądów przysięgłych jest kwestja języka polskiego, bo chociaż cała procedura w sądach obecnie odbywa się po rosyjsku, a język polski w rozprawach sądowych dopuszczany jest jedynie zapomocą urzędowych tłomaczów, a w śledztwie sami sędziewie, władający językiem polskim, dają sobie z nim radę, to jednak w rozprawach karnych z udziałem sędziów przysięgłych, wybieranych jak wiadomo z miejscowych mieszkańców, nie podobna za pośrednictwem tłomaczów dać sobie radę z tym językiem polskim. Ustawa sądów przysięgłych w Rosji jest może najliberalniejszą w Europie, bo na sędziów przysięgłych nie dopuszcza tylko wojskowych, urzędników sądów i więziennych, oraz tych, którzy byli kryminalnie karani — niepiśmienni zaś i nieumiejący czytać, posiadają prawo zasiadania w sądach przysięgłych, bez względu na zajęcie, chociażby ono było najpośledniejsze, jak np. stróżów kamienicznych i zwykłych robotników. Przy takim stanie rzeczy, absolutnie bezpośredniego udziału języka polskiego w rozprawach karnych, pominąć niepodobna, chyba trzebaby ułożyć inną ustawę o sądach przysięgłych w Królestwie, co znowu sprzeciwia się ogólnej tendencji rządu, niechcącego zaprowadzać takich rozporządzeń, któreby Kongresówkę odróżniały od Rosji. Już dziś, mimo tej „ugodowej polityki" „diejatielom" moskiewskim są solą w oku sądy gminne w Królestwie, jakich w Rosji niema wcale i zdaje się, wisi nad nimi miecz Damoklesa, który lada chwila spadnie na ich głowę.

Podczas pobytu cara w Darmstadzie, o wielu sprawach wiadomość przycichła — dziś zaczyna się nieco cała atmosfera ożywiać, a nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Mikołaj II. interesuje się osobiście sam wszelkiemi ważniejszemi sprawami i coraz więcej utrwala się przekonanie, że bez jego wiedzy nic się ważniejszego nie stanie.

Zapewne dostała się już za kordon wiadomość o jakiejś komisji, czy komitecie, który ma być powołany do Petersburga, aby obradować nad reformami, jakie się mają zaprowadzić w Królestwie Polskiem. W tym komitecie ma zasiadać także katolicki arcybiskup ks. Kozłowski, margrabia Wielopolski i jeszcze coś dwóch Polaków. Wiadomość ta jest najzwyklejszą pogłoską, którą rozsiewają nasi „ugodowcy", trudno pojąć w jakim celu, bo jeśli, jak również wieść niesie, ma w tym komitecie zasiadać i dymisjonowany Apuchtin, to ostatecznie, po coby miało być to wszystko?

Nieprawdą też jest, co doniosły niektóre dzienniki zagraniczne, że wprowadzenie ustawy samorządu w Królestwie Polskiem zaniechanem zostało. Jest to co prawda, pobożnem życzeniem rosyjskiego czynownictwa, które umyślnie za pośrednictwem oddanych im *Mosk. Wied.* i *Świeta* rozpuszczają pogłoski, aby tym sposobem wpłynąć na decydujące sfery rządowe — jednak faktycznie nie zaniechano wprowadzenia samorządu do Królestwa Polskiego i nie odłożono go nawet, lecz car oświadczył, że pragnie mieć szczegółowo opracowaną tę sprawę i polecił, aby mu ją w najkrótszym czasie zreferowaną przedłożyć. Jednocześnie zażądano opinji w tym kierunku od ks. Imeretyńskiego, jak również odpowiedzi na kilka specjalnych zapytań, mających związek z tą sprawą, a które podobno poruszył minister wojny Wannowskij.

Tu w Warszawie zdeklarowanym wrogiem wprowadzenia samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem jest obecny prezydent Warszawy, jenerał Bibikow. On też rozwija gorączkową działalność i gromadzi koło siebie rosyjskich malkontentów, którzy wogóle wszelkich takich samorządów obawiają się jak ognia, bo albo wylecą zupełnie, albo władza ich a właściwie samowola dobrze ukrócone zostaną. I tak bez względu na zaprowadzenie samorządu miejskiego, obiega tu pogłoska, że jenerał Bibikow, już niedługo popasać będzie na prezydenturze i wkrótce powołany zostanie do Petersburga.

ZE ŚWIATA.

Paryż 9 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Jeszcze o sprawie Dreyfusa. — Wyjazd rekrutów. — Orkiestra rosyjska. — Przygoda deputowanego. — Zbrodnia.

Sprawa Dreyfusa nie schodzi z porządku dziennego. Jak wiadomo, rząd przesłał notę dziennikom, w której jasno i kategorycznie oświadczył, że proces był przeprowadzony prawidłowo i wyrok słusznie zastosowany. Deputowani: Mirman i Castelin, obydwaj żydzi, nie zadowolili się tem wyjaśnieniem i udali się do prezesa ministrów. Zażądali od niego, aby owa nota była podana urzędowo do wiadomości ogółu i poparta dokumentami. Minister Méline zgodził się osobiście i po naradzie z kolegami, w dzienniku urzędowym ukaże się odpowiedni komunikat. Że on nie wyjdzie na korzyść Dreyfusa, to wszyscy dobrze wiedzą, ale żydzi są uparci i chcą rzeczy doprowadzić do ostateczności. Zdaje się im bowiem, że gdy prawda wyjdzie na wierzch, to wiele osób zostanie skompromitowanych i kto wie, czy rząd nie zawacha się w ostatniej chwili. Twierdzenie owe jest zupełnie błędnem. W procesie tylko jedna osoba została skompromitowana, a tą był — dzisiejszy pensjonarjusz wyspy Djabelskiej.

Dziś rano rekruci paryscy odjechali do pułków, w których mają odbyć służbę wojskową. W kościele Notre Dame des Victoires, ksiądz Lanusse w obecności arcybiskupa paryskiego kardynała Richarda, odprawił solenne nabożeństwo na ich intencję. Obszerny kościół przepełniony był przyszłymi obrońcami ojczyzny. Każdy z nich miał kokardę trójkolorową, a wszyscy w skupieniu ducha zanosili modły do Przedwiecznego. Widok rzeczywiście był wzruszający, bo na twarzach tej młodzieży malowały się uczucia pobożne, niczem dotąd nie skalane i zarazem wiara w Boga. Przed kościołem czekała orkiestra wojskowa i po skończeniu Mszy św., przy dźwięku „Marsyljanki" odprowadziła rekrutów na kolej.

W tych dniach, przybywa do Paryża rosyjska orkiestra wojskowa preobrażeńskiego pułku gwardji, celem dania szeregu koncertów. Zostanie ona pomieszczona w koszarach 28 pułku piechoty. Z pewnego rodzaju zbytkiem urządzono dla nich mieszkania. Łóżka są z materacami i meble wyściełane. Razem z Kalchasem można powiedzieć — „za wiele kwiatów!" Dodaję tu jeszcze, że urządzono dla nich osobną kantynę i restau ator sprowadził z Rosji kilkanaście beczek „oczyszczonej". Można być pewnym, że po wyjeździe orkiestry, nie zostanie nawet kropla tego szlachetnego trunku.

Deputowany Lacote jest czystej krwi radykalistą, a nawet i socjalistą. Swoją drogą nie lubi płacić taksy kolejowej za kurs dorożki i z tego powodu stanął przed sądem policyjnym. Wracając z urlopu, wsiadł do dorożki i kazał się zawieść do swego mieszkania. Dorożkarz Claude zażądał dodatku 25 centimów za pakunek. Pan Lacote obraził się. Przyszło do wymiany słów dość obelżywych i poseł posiadając charakter gwałtowny, obił porządnie parasolem automedona paryskiego. Dorożkarz udał się na drogę prawa i sędzia skazał Lacota na 50 franków grzywny i 200 franków odszkodowania. Godzina jazdy wypadła trochę za drogo posłowi, który przed niedawnym czasem, na zebraniu socjalistycznem, bronił wszystkich pracowników, wystawiając ich jako ofiary chlebodawców i kapitalistów.

Wczoraj dokonaną została ohydna zbrodnia. Ludwik Setisseur, starzec 70 letni, pełnił obowiązki stróża nocnego w fabryce położonej przy ulicy Michel-Bizot. Posiadał on zaoszczędzony kapitalik, wynoszący około 1000 franków. Te pieniądze stały się przyczyną katastrofy. Nieznany złoczyńca napadł nieszczęśliwego i rozbił mu młotem czaszkę. Złoczyńca zabrał pieniądze i uciekł, zostawiwszy młot na miejscu zbrodni. Wieczorem policja wyśledziła zbrodniarza i przyaresztowała. Jest nim murarz pracujący w tej samej fabryce. Tłomaczy się, że opuszczając rusztowanie, zostawił swoje narzędzia i jakiś inny łotr posłużył się jego młotem. Ile w tem prawdy, to śledztwo okaże. *K. W.*

Część urzędowa.

Konkursy rozpisują: Wydział krajowy na jedno wsparcie dożywotne w kwocie 100 złr. rocznie z fundacji ś. p. Maksymiljana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich dla ubogich wdów po nauczycielach szkół ludowych w Galicji, polskiej narodowości, przedewszystkiem zaś dla takich, które nie pobierają żadnej emerytury i są obarczone dziećmi. Termin do 31 grudnia. — Sąd krajowy we Lwowie na posadę oficjała kancelaryjnego przy sądzie powiatowym w Gródku. Termin do 25 b. m. — Magistrat m. Gródka na posadę lekarza miejskiego z płacą 600 złr. Termin do 30 b. m. — Rada szkolna okręgowa w Białej na posadę starszej nauczycielki w Kętach z poborami 495 złr. Termin do 15 grudnia.

Konkursy. rozpisują: Rady szkolne okręgowe: w Śniatynie, w Przemyślu, w Rawie, w Horodence, w Skałacie, w Samborze, w Husiatynie, w Krośnie i w Mościskach na kilkadziesiąt posad nauczycielskich. Termin wszędzie do 8 grudnia. — Izba notarjalna we Lwowie na posadę notarjusza w Stanisławowie, opróżnioną wskutek śmierci ś. p. Henryka Zatheya; termin do 30 bm.

Konkurs na posady jednego, ewentualnie dwóch adjunktów budowniczych i dwóch praktykantów budowniczych, rozpisuje Prezydjum Namiestnictwa w Zadarze.

Konkurs na posadę inżyniera powiatowego rozpisuje Wydział powiatowy w Skawinie z płacą 1000 złr. Termin do 30 listopada.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Stronnictwo chrześcijańsko-ludowe w sojuszu z Bojką i Krempą spisało się dzielnie. Zasługa przechylenia szali na korzyść Słowian przy wielkim turnieju o kwestję językową w Czechach, należy się chłopom polskim. Wniosek Pacaka, akceptujący bez zastrzeżeń rozporządzenia językowe hr. Badeniego był wprost zachwiany. Głosowali przeciwko niemu gromadą wszyscy Niemcy, ilu ich jest w parlamencie wiedeńskim, obstrukcjoniści i nieobstrukcjoniści, żydzi i antysemici, katolicy i bezwyznaniowcy. Było to pierwsze w nowym parlamencie stanowcze starcie pomiędzy żywiołem słowiańskim i germańskim: stały naprzeciwko dwa sztandary, dwie armje. Wynik głosowania był może obojętny dla kwestji, czy hr. Badeni pozostanie nadal kierownikiem rządu, czy nie, bo pomimo szału niemieckiego, a westchnień i uszczypliwości liberałów Koła polskiego, stanowisko jego zdaje się być niezachwiane. Był jednak wprost decydujący dla przyszłości sprawy słowiańskiej w Austrji. Z chwilą, w którejby parlament oświadczył się za którymkolwiek z umotywowanych wniosków o przejście do porządku nad oskarżeniem ministrów, czy to wnioskiem liberalnych wiernokonstytucjonistów niemieckich, czy też niemieckich katolików, stałoby się faktem, że rozporządzenia językowe hr. Badeniego nie mają za sobą większości w austrjackim parlamencie.

Dzięki sześciu chłopom polskim, których do parlamentu wysłaliśmy z Galicji, hr. Badeni utrzymując w mocy zarządzenia, wymierzające sprawiedliwość czeskiemu ludowi, może ze spokojem wskazać na to, że taka jest wola dzisiejszego austrjackiego parlamentu. I niechaj kto odtąd mówi, że nie godzi się chłopów polskich zaprawiać do politycznego życia, niechajże kto stara się wyperswadować nam, że ten chłop nie ma dosyć uświadomienia narodowego, że jest czynnikiem niepewnym i nieobliczalnym! Każdemu, ktoby to mówił, będziemy z dumą wskazywać dzień dwunasty listopada, w którym chłop polski złożył świetny egzamin wyrobionej politycznej dojrzałości... Patrzcie się na tego ludowego przywódcę, profesora i prawnika o szlacheckiem nazwisku i demokratycznych przekonaniach, człowieka z podniosłym patrjotycznym frazesem na ustach, wychowańca polskiej liberalnej szkoły, Lewakowskiego spadkobiercę i następcę — patrzcie się na niego, co on robił podczas tego stanowczego głosowania? Chłopi z jego własnego stronnictwa, którymi jak mu się zdawało komenderował, w ostatniej chwili nie za jego rozkazem, ale za głosem własnego rozsądku, za głosem politycznego i narodowego instynktu poszli i oddali głosy razem z chłopami z innych frakcyj.

Pan Winkowski wymykał się za drzwi w tym samym zapewne socjalistycznym kapeluszu, który wywiózł z sobą z Tarnowa uciekając chyłkiem ze zgromadzenia oburzonych na niego robotników, wymykał się zawstydzony sromotną hańbą niedorzecznej dotychczasowej polityki! I kogóż lepiej wybierać mają chłopi — czy tych, których uważają za najrozumniejszych, najbardziej godnych zaufania z pomiędzy samych siebie, czy też owych kierowników, opiekunów i przyjaciół ludu, rekrutujących się z pomiędzy zwichniętych egzystencyj i zwichniętych umysłów? Czy nie miał racji Związek chłopski rzucając hasło, że chłopskie mandaty należą się chłopom, a nie inteligencji?

Według mojego najgłębszego przekonania, niechaj tylko naprawdę chłopi wybierają chłopów, robotnicy samych robotników, a nasze życie publiczne odrodzi się, odświeży, uzdrowi... Niech zniknie przedewszystkiem wstrętny typ demokratycznego karjerowicza, mącącego społeczną wodę dla łowienia osobistych korzyści, prowadzącego na współkę z żydem robotników i lud na bezdroża i waśniącego ich we własnym interesie z resztą społeczeństwa, — a harmonja i ład zapanują ku wspólnemu dobru! Z polskim robotnikiem i chłopem zrozumie się zawsze polski szlachcic i polski mieszczanin — i tak jak przed stu laty pójdą zawsze zwartym szeregiem ilekroć będzie szło o wspólną sprawę, a domowe spory ożywione będą wzajemną wyrozumiałością, poczuciem sprawiedliwości i dążeniem do zgody...

Zdrowy rozum i naturalny instynkt odzyskujący panowanie nad polskim robotnikiem i chłopem doprowadza też do wściekłości „kusicieli ludu". W Białej podczas sprawozdania poselskiego posła Kubika, jeden z żydowsko-socjalistycznych przywódców w najsilniejszem rozdrażnieniu zawołał, że „chłopi polscy jak się pokazało, tyle są warci co polska szlachta, a Kubik i Szajer taką samą mają naturę, jak i hr. Badeni". To miała być obelga! Tkwiła w niej głęboka prawda. Uczciwy i rozumny polski chłop wart jest we wszystkiem uczciwego polskiego szlachcica, i w niczem magnatowi nie ustępuje! Chłopi polscy mogą być dumni z tego świadectwa wydanego im przez socjalistów w przedeniu dnia w którym „z szlachtą polską polski lud" stanął murem w obronie rozumnej polityki polskiego arystokraty wyrządzającej sprawiedliwość pobratymczemu ludowi czeskiemu.

* * *

We Lwowie powstaje żydowski „Sokół". Nie ma się z czego śmiać. Rzecz jest wcale nie do śmiechu, mimo, iż niezaprzeczenie może mieć swoją humorystyczną stronę. Donosi o tem dzielny *Nowy Naród* lwowski, pismo antysemickie redagowane z wielkiem ożywieniem. A donosi w ten sposób:

„Zełgał rabin Ben Akiba, twierdząc, że „wszystko było już na świecie" i gdyby dziś do Lwowa zawitał i w własne swoje żydowskie społeczeństwo wejrzał, cofnąłby swoje zdanie. Czy słyszeliście kiedy o żydach, by ci prócz złotego cielca, inne ideały jakie w sercu swem żywili? Czy widzieliście kiedy żyda, któryby myślał o swojej ojczyźnie i o swym narodzie wychodząc nie z osobistego materjalnego, finansowego, punktu jedynie? A jednak znalazła się w zgangrenowanem żydowskiem społeczeństwie garstka młodzieży, która zapragnęła dorównać gojom w tem, co w nich własne żydowskie społeczeństwo potępia, zapragnęła odrodzenia splugawionego swojego narodu na podstawach zupełnie innych niż te, jakie talmud i tysiącletnia historja żydów w Europie podaje.

„Syoniści zapragnęli odnowić, odświeżyć w narodzie żydowskim zamierzchłe wspomnienia niepodległego Syonu i wyrwać naród swój z błota w jakiem tenże się nurza. Los apostołów Syonizmu wśród żydów nie do pozazdroszczenia — jest on wobec żydów takim samym, jak antysemitów u Chrześcijan. Obecnie zorganizowana żydowska partja narodowa, czyli tak zwani „Syoniści", po bazylejskim kongresie ujrzawszy swe siły, teorję w praktyce zastosowywać poczęli. Grupują się więc i organizują równorzędne chrześcijańsko-aryjskim towarzystwa na to tylko, by braci swych z grona chrześcijan wyrwać, by nauczyć ich, nie pieniądz, ale naród swój miłować. Zakładają więc we Lwowie czytelnię akademicką wyłącznie tylko dla żydów przeznaczoną i żydowskie towarzystwo gimnastyczne na wzór polskich „Sokołów".

„Myśli tej, która aby co rychlej w czyn weszła, jak najserdeczniej zupełnego życzymy powodzenia. A wszakże i nam, antysemitom, chodzi o pozbycie się żydów z naszego grona, z naszych towarzystw. Niech żydzi dla siebie samych żyją, niech sami dla siebie o własnych siłach tworzą własne społeczeństwo, a zniknie nienawiść nad jaką żydowskie plemię u wszystkich narodów pracuje i wtenczas, dopiero, narody te, z żydami jako „równi z równymi" polityczne, ekonomiczne i społeczne rachunki załawiać będą".

Nowy Naród może zbyt optymistycznie patrzy na ruch syonistyczny. Co do nas z pewną nieufnością i sceptycyzmem patrzymy na te usiłowania, których teoretyczną stronę musimy wraz z *Nowym Narodem* uważać za godną uznania, ale które mają bądź co bądź pozór wielkiej komedji, zainicjowanej przez kilku literackich żydków, rozumiejących, że koniecznie, choćby dla tem lepszego interesu, trzeba jakimkolwiek sposobem wzbudzić szacunek dla semickiego szczepu spotykającego się z coraz powszechniejszą i coraz bardziej zasłużoną pogardą. Dopóki ruch syonistyczny nie złoży dowodów, że traktuje poważnie swój narodowy ekskluzywny program, dopóki pod jego sztandarem nie stanie zamiast kilku studentów i kilku feljetonistów, większość przynajmniej żydowskiego ogółu, dopóty niepodobna żadnej do niego przywiązywać wagi. W jednem tylko dla nas ma ten ruch niezaprzeczoną wartość: oto w tem, że głosi bez obłudy nienawiść do społeczeństw chrześcijańskich, tak jak my bez obłudy przyznajemy się do wstrętu i niechęci wobec szczepu, który włazi pasożytniczo pomiędzy nas, wgryza się w nasz narodowy organizm, zatruwa go jadem swojej etyki i wysysa wszystkie jego soki żywotne.

* * *

Czy wy myślicie, że artykułami wstępnemi, że argumentacją spokojną, rzeczową, pełną delikatności i szacunku — da się zwalczyc tych, którzy bez wahania za najbezecniejszą broń chwytają, walczą oszczerstwem i imfamją, a przemawiają do gminu ordynarnym gminu językiem? Zbyt to nierówna byłaby walka, a zwycięstwo, jak to dotychczasowy stan rzeczy wskazuje, pozostanie z pewnością przy tych, którzy zostaną zrozumiani, którzy przemawiają nie do rozsądku i kulturanych instynktów, ale przy tych, którzy mówią do namiętności, którzy umieją grać na nerwach i którzy nie potrzebują przeciwnika zwalczać bo im wystarczy go zohydzić, a choćby i... pobić fizycznie! Tu nie czas już na niuanse, na przebieranie słów, na staranne trzymanie się granic dobrego wychowania, na szatę godności i szlachetną pogardę... Oni na to właśnie liczą i drwią sobie z takich przeciwników... Pomówcie z nimi raz jeden z zawiniętemi rękawami, odpowiedzcie im tak, jak na to zasługują — nic więcej! na ich kłamstwa, potwarze, infamje, odpowiedzcie szczerą, uczciwą prawdą, tylko bezwzględnie, tylko poprostu — pokażcie ich temu ludowi, który ma ich za półbożków, w ich całej cynicznej nagości, tak, ażeby was zrozumiał... Nie zastanawiajcie się długo nad tem, co przystoi, a co nie przystoi. Zawsze przystoi pisać prawdę i służyć uczciwej sprawie!

Zobaczycie wtedy, co się stanie! Dreszcz przerażenia przejdzie po „nietykalnych" plecach. Rusztowanie kłamstw i nikczemności pocznie się chwiać. Szeregi, patrzące na swoich wodzów jak na słońca bez skazy, zaczną się powoli zastanawiać, zaczną powoli szemrać i buntować się, zaczną się powoli przerzedzać. Walka stanie się gwałtowniejszą i namiętniejszą! Nic to! Lepiej, że się powietrze, naładowane elektrycznością, wyładuje w kilku piorunach, niż żeby miało dławić bez końca.. Bez tchórzostwa zniesiemy te gromy, radując się, że wyjaśniają atmosferę, że oczyszczają powietrze. Bądźmy twardzi — i sięgnijmy śmiałą ręką po zwycięstwo, które dalibóg nie jest tak trudne...

Audax.

Tydzień teatralno literacki.

VI. W pośród licznego zastępu historyków naszych ostatniej doby, wybitne stanowisko odrazu zajął Szymon Askenazy, którego „Studja historyczno-krytyczne", wydane nakładem księgarni Gebethnera i Ski w Krakowie leżą przed nami na stole. Świadczą one nie tylko o wiedzy i bystrym krytycyźmie młodego profesora wszechnicy lwowskiej, ale i o jego talencie pisarskim. Nie lekceważy on formy, jak inni jego współtowarzysze, ale opowiadania i badania swoje układa kunsztownie, kompozycyjnie i ubiera w piękną, kolorystyczną, oryginalną szatę stylową, czyniącą szkice jego interesującymi nie tylko dla uczonych, lecz i dla szerszych kół czytelniczych.

Niedawno jeszcze, tak w Niemczech jak we Francji i u nas, mówiono i rozpisywano się szeroko o małem, a nawet o rzekomo ujemnem znaczeniu literackiej zewnętrznej sukienki w poważnych pracach historycznych. W dziejopisarstwie chciano widzieć tylko naukę ścisłą, która bez zalet i ozdób sztuki obejść się może. Powoli jednak krańcowa ostrość tej teorji ostrze swe stępiła, a historja, jako sprawa dla ogółu, nie dla samych tylko specjalistów przeznaczona, przyoblekła się znowu w uroki artystyczne i odzyskuje stare prawo obywatelstwa w literaturze, z której wyszła i do której powrócić musi, nietracąc jednak swego nowoczesno-naukowego charakteru. Z pięknością formy nie tylko jej do twarzy, ale piękność ta zapewnia jej wpływ na masy. Nowe odkrycia wiedzy historycznej, wydobyte z mroku materjałów i dokumentów, choćby najskrzętnieszem lub najgenialniejszem badaniem, wtedy dopiero stają się istotnie pożytecznemi, gdy przebiwszy akademickie i uniwersyteckie mury wychodzą na świat jasne, promienne i przeobrażają się w myśl, w ducha, w krew narodu. Bagatelizowanie formy zatem, chociaż pochlebia dumie tych, co pragną pozować na kapłanów egipskich, cywilizacji nie podnosi i nie wzmaga, a przedewszystkiem nie uczy, jak korzystać z przykładów przeszłości, gwoli potrzebom teraźniejszości i przyszłości.

Żeby tak rozumieć zadanie dziejopisarstwa nie należy zasklepiać się w czczych i pustych formułkach; trzeba wyrwać się z więzień w jakie zarówno myśl historyczną, jak politykę oraz całe życie społeczne wtrąciła u nas pewna klika, mianująca się stronnictwem, zorganizowana niegdyś potężnie, dziś rozpadająca się i tonąca w bagnistych rezultatatach swoich sztucznych i wstecznych programów.

Umysłem, obejmującym szersze widnokręgi, od tego, jakie „tępe" i daltonizmem skażone „oczy" zazakreśliły nieszczęśliwemu zaściankowi polskiemu, jest bez zaprzeczenia Szymon Askenazy, sądzący i krytykujący rozważnie, ale na podstawie nowoczesnych zdobyczy wiedzy, z wielką miłością dla ludzkości i rodzinnego kraju, tętniącą niemal w każdym wyrazie jego ciekawej książki. Składa się ona z doskonale nakreślonej charakterystyki Mablyego; z wielce sumiennego studjum nad „polityką encyklopedystów", w którym autor umiejętnie omawia dzieła Roussa, Diderota, d'Holbacha, Helwecyusza i Condorceta, wskazując wpływ, jaki wywarły na ukształtowanie się stosunków społecznych we Francji. Dalej idzie szkic trzeci, noszący tytuł: „Z korespondencji pruskiej", rozbierający doniesienia i depesze hr. Solmsa, posła pruskiego na dworze petersburskim (1766—1772) poprzedzające pierwszy rozbiór Polski

W czwartem studjum („Korespondencja rodzinna") bardzo subtelnie bada krytyk-historyk książeczkę „ciekawszą tytułem, niż treścią, nieporządnie wydaną", a mieszczącą w sobie listy księżnej Izabelli Czartoryskiej, do starszego syna księcia Adama. Wytworna i głęboka analiza odtwarza postać kobiety „wrażliwej i chciwej wrażeń" tak wiernie, że figura zdaje się po

prostu prosić poetę dramatycznego o przeniesienie jej na deski sceniczne według wzoru, jaki dokładnie i psychicznie odtworzył dziejopis. W „Paryżu przed stu laty“ maluje on szerokim, soczystym pędzlem wielką epokę rewolucyjną i jak w innych pracach (charakterystyka ludzi bowiem zdaje się *qualité maitresse* talentu profesora Askenazego) pysznie i trafnie rysuje wybitniejsze postacie, wysuwające się plastyczniej z tła ogólnego. Uzupełniają książkę gruntowne, krytyczne studja: o Talleyrandzie, tudzież o Carlylu, Rankem i Tainie. To ostatnie jest po prostu małem, artystycznie zaokrąglonem arcydziełem krytycznem. We wszystkich forma językowa i literacka stoi na wyżynach wartości naukowej.

Mówiąc o historycznych publikacjach najnowszych niepodobna nie wspomnieć o ukazaniu się w tych dniach trzeciego wydania, powiększonego i uzupełnionego dziejami porozbiorowemi „Zarysu Historji Polskiej“ przez profesora dra Anatola Lewickiego. Jest to, jak wiadomo, doskonały, sumiennie opracowany podręcznik, który już reklamy nie potrzebuje, sukces bowiem ma zasłużenie zapewniony swoją historyczną i pedagogiczną wartością, gdyby... gdyby nie grzeszył zaniedbaniem formy, graniczącem niekiedy z krańcowem galicyjskiem barbarzyństwem. Bo czyż Polak, który z mlekiem matki wyssał miłość do mowy polskiej, zgodzi się na to, aby „nadzieja“ mogła „zabłysnąć na interwencję zagranicy“. A podobnych zwrotów znajdujemy tu wcale dużo. Teoretycy „nauki dla nauki“ powiedzą nam, że to drobne skazy, bez których najjaśniejsze źwierciadło obejść się nie może. My im odpowiemy: że nauka rodzinnego języka jest wiedzą równie piękną, jak wszelkie inne, więc nie trzeba kazić dobrej książki po polsku pisanej i dla najszerszego ogółu przeznaczonej, naleciałościami germanizmów i barbaryzmów dzikich; nie trzeba zanieczyszczać brudną śniedzią złotego skarbu, pozostawionego nam w dziedzictwie przez Kochanowskich, Szarzyńskich, Krasickich, Trembeckich, Mickiewiczów, Słowackich i Asnyków. Język to „arka przymierza“, przy której jak Lewici stać powinniśmy baczni, a jak rycerze bronić jej, choćby z poświęceniem zdobyczy naukowych. Każdy wie jednak, że bez podobnych krańcowych poświęceń utrzymać go można w przepięknej i nieskalanej czystości, w poprawnej prostocie, choćby najsuchszego stylu — ale polskiego stylu.

Zakończymy gawędę dzisiejszą wzmianką o „Obronie Częstochowy“, wyciętej z „Potopu“ i wydanej przez firmę Gebethnera i Wolffa w Warszawie. Pan S. J., który wpadł na szczęśliwy pomysł zrabowania wielkiego powieściopisarza uczynił dobrze i rozumnie, broszura jego bowiem, dająca obraz historyczny w poetycznej oprawie Sienkiewiczowskiego słowa, posiada warunki olbrzymiej, a upragnionej popularności. W naszem przekonaniu powinna wędrować od chaty do chaty, od czytelni wiejskiej do czytelni robotniczej. Należy ją sprzedawać na odpustach i jarmarkach. Mamy nadzieję, że — dzięki wpływowi ludzi dobrej woli — tak się stanie. *Antoni Radomir.*

Matka feminizmu.

Co zostanie za sto lat z krzykliwych objawów ruchu feministycznego, którego jesteśmy swiadkami w latach ostatnich? „Zwycięstwo sprawy!“ — odpowiadają zwolennicy ruchu, a zwłaszcza jego zwolenniczki. „Zapomnienie“ — mówią przeciwnicy. A ci ostatni, jako argument, popierający ich zdanie, dodają:

— Czy znalazła się choć jedna ręka kobieca, któraby złożyła kwiat na grobie matki feminizmu w setną rocznicę jej śmierci?

Matka feminizmu? Któż to taki? Erudyci powiedzą nam, iż imię jej: Mary Wolistonecraft Godwin. Któż ją dziś zna? która z feministek poczuwa się względem niej do obowiązku wdzięczności?

A jednak ona to pierwsza w świecie ucywilizowanym sformułowała hasła, uznawane dziś przez feministki za swoje, ona pierwsza nietylko wskazała kobietom zakres działania, ale starała się określić środki do urzeczywistnienia ideałów feministycznych.

Córka robotnika, urodzona w r. 1759 w okolicach Londynu, Mary Wollstonecraft spędziła młodość w warunkach fatalnych. Ojciec był tyranem domowym, matka męczennicą, córka ofiarą. Nadto siostra Mary, Eliza, poszła najgorzej za mąż. Wszystko to sprzyjało rozwojowi myśli emancypacyjnych w umyśle dziewczęcia, które w 28 roku życia napisało pierwszą swą pracę pod tytułem: „Myśli o wychowaniu dziewcząt i rozmyślania nad postępowaniem kobiety w głównych momentach jej życia“. Rękopis dzieła zaniosła młoda autorka do wydawcy Johnsona w Londynie. Księgarz poznał się na talencie, kazał pierwszą pracę Mary drukować, zaprosił ją do współpracownictwa w *Przeglądzie analitycznym*, który zyskiwać zaczął obszerne koła czytelników, skłonił wreszcie młodą autorkę do napisania „Opowiadań moralnych dla dzieci“, rodzaj bajek pedagogicznych z podkładem filozoficznym, co nie było nadzwyczajnością w końcu XVIII wieku. W ciągu roku Mary przetłomaczyła nadto dla swego wydawcy „Zasady etyki“ Salzmana i „Szkice fizjonomiczne“ Lavatera.

W owym czasie księgarnia Johnsona była punktem zbornym dla inteligencji londyńskiej. Mary Wollstonecraft spotykała się tam z pisarzami, którzy z czasem wielki wpływ na jej twórczość wywierać zaczęli. Jednym z nich był Tomasz Payne, przyjaciel Benjamina Franclina, drugim William Godwin, zagorzały zwolennik encyklopedystów francuskich. Pod ich wpływem powstało w r. 1792 pierwsze dzieło czysto feministyczne, traktujące o przyznaniu praw kobiety p. t. *„A Vindication of the Rights of Woman“*. Był to już manifest partji wojującej. Autorka domaga się dla kobiety nie przywilejów, lecz praw. Kobieta w dziele tem rozważana jest wszechstronnie: wychowanie, strój, małżeństwo, związki legalne i nielegalne, obowiązki żony, matki, córki — wszystko to autorka rozważa po kolei, a wszystko z tą myślą przewodnią, że kobiecie źle się dzieje w społeczeństwie nowoczesnem, głównie wskutek niejasno określenia stanowiska, jakie zajmuje.

Jedno z dwojga: albo trzeba powrócić do zwyczajów starożytnago Wschodu i zamknąć kobietę w gineceach, albo też otworzyć przed nią wszystkie drzwi, dopuścić, aby starała się być użyteczną we wszystkich bez wyjątku dziedzinach pracy ludzkiej w miarę sił i środków.

Książka rozeszła się szybko po Anglji, Niemczech, Skandynawji. Do dziś dnia niewiasty, przemawiające na mityngach feministycznych, używają argumentów, głoszonych w roku 1792 przez Mary Wollstonecraft. Tylko we Francji nie miała powodzenia, bo nadchodząca burza rewolucji nie pozwalała tam zwracać uwagi na prawa płci jednej, skoro na porządku dziennym miały stanąć prawa ogólne człowieka.

Niczego tam nie brakło w tym „manifeście“: ani demaskowania obłudy męskiej, która pod maską galanterji dąży do celów samolubnych, ani utyskiwań, iż wszystkie prawa pisane są przez mężczyzn, pamiętających tylko o sobie i stawiających na pierwszym planie swojej płci przywileje. Ale obok tego nie brakło i nauk moralnych dla kobiet, które pod skrzydłami „aniołów dobroci“ ukrywają szpony „szatanów złości“.

Biedna Mary! Tak dobrze znała teorję niedoli niewieściej, a sama nie umiała tejże niedoli uniknąć w praktyce życia. W 34-tym roku życia stała się ofiarą pierwszego lepszego blagiera, który wymownie umiał rozprawiać o miłości. Był to niejaki Imlay, z którym udała się do Paryża w epoce najgorętszego terroryzmu. W końcu nie mogąc żyć dłużej z człowiekiem, który jej nie kochał i nie szanował, w samobójstwie szukała punktu wyjścia. Powróciła do Londynu i rzuciła się do Tamizy. Ale śmierć jej nie chciała. W r. 1795 wyszła za mąż za Godwina, inspiratora swych dzieł młodzieńczych, słynnego już wówczas romansopisarza, który świeżo napisał najlepszy swój utwór p. t.: „Caleb Williams“. W r. 1797 małżeństwu urodziła się córka, późniejsza żona Shelleya. W parę miesięcy później matka feminizmu zakończyła życie.

Sto lat minęło od jej śmierci. Czy się co zmieniło w teorji praw kobiecych? Nic albo bardzo niewiele. Wszystko już było...

KRONIKA.

Kraków, dnia 14 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś niedziela, św. Stanisława Kostki i Serafjona męczennika; jutro Leopolda, wyznawcy i Gertrudy, panny.

Dziś w kościele Najświętszej Panny Marji o godzinie 9 rano motywa w kaplicy św. Jana Chrzciciela, cechu krawieckiego na cześć św. Homobona.

W kościele OO. Jezuitów na Wesołej i u św. Barbary uroczyste nabożeństwo na cześć św. Stanisława Kostki.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu listopadzie wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze) zające, borsuki i lisy; na słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki dzikie gołębie, dropie i pardwy oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta, szpiczaki, oraz kury głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 54, zachód przypada o godzinie 3 minut 56 długość dnia godzin 9 minut 2.

Stan powietrza. Dnia 13-go listopada o godzinie 6 rano barometr poszedł w górę, temperatura 0°4, Cm.; o godzinie 2-giej popołudniu ciśnienie powietrza 747,5; ciepłota 4°1 C., wiatr południowo-wschodni.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

* **W kościele św. Barbary** na zakończenie dziewięciodniowego nabożeństwa ku czci św. Stanisława Kostki, patrona Polski, rozpocznie się w niedzielę dnia 14 b. m. 40-godzinne nabożeństwo. O godzinie 7 rano Mszę św. odprawi Najprzew. książę Biskup, oraz udzieli Komunji św. młodzieży męskiej i Kongregacji Marjańskiej. O godzinie wpół do 11 uroczystą sumę odprawi ks. prałat Krzemieński, infułat i archipresbiter kościoła Marjackiego. Kazanie wypowie ks. prałat dr Chotkowski. Nieszpory o godzinie 5 po południu odprawi ks. prałat Schwarz, kazanie wypowie ks. dr Bandurski, kanclerz książęco-biskupi.

W poniedziałek o godzinie 6 rano Msza św. i Komunja wspólna Kongregacji Marjańskiej praktykantów handlowych. O godzinie 10 suma, o godzinie 5 po południu nieszpory, w czasie których kazanie wypowie ks. kan. Puszet.

We wtorek suma o godzinie 10. Nieszpory o godzinie 5 po południu. W dniu tym celebrują i głoszą kazania OO. Franciszkanie.

* **Jan Galasiewicz** autor „Czartowskiej ławy“ przyjechał w sobotę do Krakowa i był obecnym na próbie jeneralnej z „Maćka Samsona“.

Podkomisja gazowa odbyła w dniu 12 b. m. posiedzenie poufne reorganizacyjne.

Z Uniwersytetu. Pp. Władysław Romuald Kafel, rodem ze Zręcina w Galicji i Karol Spambauer, rodem z Versecz na Węgrzech, otrzymali w dniu 13 bm. na Uniwersytecie tutejszym stopień drów wszech nauk lekarskich.

Pod adresem Izby handlowo przemysłowej. Odbieramy następujące pismo: „Zwraca się uwagę Redakcji, powołanej do czuwania nad uczciwością w sprawach publicznych, że na wniosek Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej, sąd pierwszej instancji w Krakowie, zatwierdził między innymi niejakiego p. Aleksandra Rittermana na asesora handlowego przy krakowskim sądzie handlowym, a to z okazji wprowadzenia w życie nowej procedury sądowej z dniem 1 stycznia 1898. Pomijając okoliczność, że wspomniany p. Aleksander Ritterman, mając kilka śledztw karno-sądowych, wcale się nie kwalifikuje do zajęcia tak odpowiedzialnego stanowiska, to zamianowanie tegoż jest wprost w kolizji z § 5 rozporządzenia ministrów sprawiedliwości i handlu z dnia 1 czerwca 1897, który wymaga, aby 30 rok życia miał ukończony. Skonstatowanie tej okoliczności w pierwszym rzędzie przypada w obowiązku mającej prawo proponowania kandydatów — Izbie handlowej. W tym wypadku, Izba tego nie uczyniła, lecz wbrew przekonaniu swojemu zaproponowała p. Aleksandra Rittermana, który wedle wpisu na stronie 61 księgi urodzin, żydów z roku 1868, urodził się dnia 20 marca 1868 r., a zatem dopiero w marcu roku 1898, 30 rok życia ukończy. Wypada przytem napomknąć, że ów pan 29 letni, Aleksander Ritterman, jest synem członka Izby Salomona Rittermana i zapewne tylko temu swą togę asesorską zawdzięcza“.

* **Komitet Stowarzyszenia właścicieli realności** w Krakowie wybrany w dniu 11 listopada 1897 r., ukonstytuował się zaraz nazajutrz, t. j. w dniu 12 listopada 1897 r. wybierając jednomyślnie prezesem dra Jana Jakubowskiego, wiceprezesem p. Witalisa Szpakowskiego, sekretarzem p. Adolfa Chybińskiego, podskarbim p. Augusta Porębskiego. Ustępujący prezes prof. Domański złożył urzędowanie w ręce nowo-wybranego prezesa, pod którego przewodnictwem toczyły się dalsze obrady komitetu.

W wykonaniu uchwały komitetu udała się w dniu 13 listopada 1897 r. do p. nadradcy skarbowego Hablińskiego, deputacja złożona z prezesa dra Jana Jakubowskiego, wiceprezesa p. Szpakowskiego, sekretarza p. Chybińskiego i członków wydziału: ks. kanonika Bukowskiego i p. Sulikowskiego, celem przedstawienia się imieniem Stowarzyszenia i uzyskania przedłużenia terminu do wniesienia list podatkowych czyli tak zwanych fassyj, a wreszcie celem poinformowania się szczegółowego w nader ważnych sprawach podatkowych, ogół mieszkańców Krakowa żywo obchodzących. P. nadradca Habliński, przyjąwszy deputację nader uprzejmie, w godzinnej przeszło konferencji, udzielił bardzo cennych i wyczerpujących wyjaśnień, nie mógł jednakże przedłużyć terminu wyznaczonego po dzień 15 listopada 1897 do przedłużenia fassyj. Mimo to wydział stowarzyszenia właścicieli realności udzielać będzie aż do dnia 18 listopada b. r. włącznie w lokalu Koła mieszczańskiego w Krakowie (Rynek główny Nr 17, II piętro), zarówno wpisanym jak i wpisać się mogącym członkom tegoż Stowarzyszenia odpowiednich a doniosłych wyjaśnień w sprawach dotyczących podatku osobisto-dochodowego, domowo-czynszowego, a w szczególności co do przedkładania list podatkowych (fassyj).

Członkiem stowarzyszenia może być każdy właściciel, właścicielka, mąż właścicielki lub administrator realności leżącej w Krakowie. Wkładka roczna wynosi zaledwie 4 złr., a wpisowe 1 złr.

Z naszej strony zalecić tylko możemy interesowanym, aby dla własnej korzyści starali się być członkami Stowarzyszenia właścicieli realności, które pod kierunkiem energicznego i sympatycznego prezesa niejedną korzyść swoim członkom zapewne przysporzy.

* **Dziś** o godzinie 11 przed południem w sali XXXV. Uniw. Jag. odbędzie się Walne zgromadzenie członków Tow. Bibljoteki słuchaczów prawa, na które Zarząd Tow. członków swoich zaprasza.

* **Wieczorne wykłady popularne** urządzane staraniem Towarzystwa szkoły ludowej, rozpoczną się

d. 22 listopada i odbywać się będą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt o godz. 7 wieczorem. Wykład inauguracyjny „O potrzebie kursów ludowych“ wypowie p. Stanisław Szczepanowski ze Lwowa w niedzielę d. 21 listopada o godz. 4 popołudniu.

Wydział powiatowej kasy oszczędności w Krakowie, na posiedzeniu swem wczoraj odbytem uchwalił, że podatek rentowy przypadający w myśl nowej ustawy podatkowej z dnia 25 października 1896 r. Nr. 220 dz. u. kr. z procentów od wkładek w tejże kasie lokowanych, począwszy z dniem 1 stycznia 1898 r. opłacać będzie sama powiatowa kasa oszczędności z dochodów swych bez potrącania wkładającym.

Z Sądu. Sprawa Hamburgera nie postąpiła ani o krok naprzód, gdyż oskarżony wyjechawszy po książki do Granicy nie stawił się przed Trybunałem ani w dniu trzecim, tj. w sobotę. Obrońca natomiast odczytał telegram z Ząbkowic, w którym Hamburger donosi, ze ksiąg w Granicy nie znalazł, a zatem pojechał po takowe do Warszawy. Prokurator p. Turowicz ze swej strony postawił wniosek: „ponieważ Hamburger wydalił się w ciągu rozprawy bez zezwolenia Trybunału, nadto nie stawił się dnia 13, przeto uważać należy Hamburgera za zbiegłego i z tego powodu udzielony mu przez ministerjum sprawiedliwości list żelazny stracił moc swoją“, prokurator żąda przeto, aby orzeczono przeciw zbiegowi areszt śledczy, rozpisano listy gończe i orzeczono przepadek kaucji w kwocie 3000 złr., a celem dalszego wniosku udzielono akta prokuratorji. Obrońca wnioskowi się sprzeciwia. Hamburgera nie można uważać za zbiega, ponieważ pojechał sprowadzić księgi handlowe. Trybunał wstrzymując załatwienie wniosku prokuratora, przekazał załatwienie całego wniosku Izbie Radnej sądu krajowego karnego.

Roboty brukarskie w ulicy Lubicz przy podkopie, częścią z powodu kilkustopniowego mrozu, częścią zaś z powodu niewykończenia samego podkopu, zostały wstrzymane. Z powodu mrozu wstrzymaną została robota około przekopania trawników na plantacjach miejskich, a rozsypany nawóz ani estetycznie, ani sanitarnie nie przyczynia się do upiększenia i zdrowia w mieście.

* **Ślub.** Dnia 20 b. m. o godzinie 11 rano w kościele N. Marji Panny w Krakowie, pobłogosławiony zostanie związek małżeński p. Józefa, najstarszego syna śp. Józefa Bonawentury Paderewskiego i żyjącej Laury z Cieślińskich, obywatelki m. Krakowa, z p. Olimpją, córką ś. p. Henryka i Marji z Langerów Witską.

* **Program** koncertu „Lutni“, który się odbędzie jutro w sali hotelu Saskiego, z współudziałem prof. dra Bylickiego, p. Gabrjela Górskiego art. opery, kapelm. J. N. Hocka, orkiestry 13 pułku oraz chóru „Lutni“ zawiera: 1. Chopin, Suita na orkiestrę (Polonez, Nokturn, Mazurek, Tarantella) instrumentował Glazurow. 2. a) Schubert, „Potęga niebios“ instrumentował Liszt (solo tenor p. Gieszczykiewicz) b) Oesten „Wśród burzy“ (solo bas p. Klein) na głosy solowe, chór i orkiestrę. 3. a) Chopin, Nokturn op. 62 H. dur. b) Liszt Etiuda Des-dur c) Liszt, Fantazja na tematy Mendelsohna, „Sen nocy letniej“ (odegra prof. dr Bylicki. 4) Godard, Arioso z opery „Joncelin“ (odśpiewa p. Górski. skrzypce solo kapelmistrz p. Hock) 5. a) Żeleński, „Morze“ b) Moniuszko, Mazurek (ułożył Noskowski) c) Mozart, „Kołysanka“, chór „Lutni“ a capella. 6. Saint-Saens „Afryka“ (odegra prof. Bylicki z tow. orkiestry). 7. a) Denza, „Giulia“ romans, b) Niewiadomski, „Swaty“ (odśpiewa p. Górski) 8. Wagner, Marsz z opery „Tannhäuser“ (chór z tow. orkiestry). Na fortepianie towarzyszyć będzie dyrektor Steibelt.

* **Chór akademicki.** W poniedziałek 15 bm. odbędzie się Walne zgromadzenie „Chóru akad.“ w sali 39 Col. novi o godz. 6 wiecz. Porządek dzienny: 1) Odczytanie ostatniego protokółu, 2) Wybory do wydziału, 3) Wnioski i interpelacje.

* **Turniej szachistów w Krakowie.** W dniu 7go bm. rozpoczął się turniej w krakowskim klubie szachistów. Bierze w nim udział kilkunastu członków klubu, którzy rozegrają około 30 partyj. Turniej ten budzi wielkie zainteresowanie w kołach zwolenników gry w szachy w naszem mieście.

* **Z Tow. muzycznego.** Zapowiedziany na poniedziałek 22 bm. wieczór symfoniczny obejmuje kilka utworów większych rozmiarów, jak oratorjum Mendelssohna „Chrystus“, fantazja Liszta na temat ruin ateńskich, Beethovena (fortepian solo prof. Domaniewski), nadto uwertura Beethovena i nowe czeskie tańce Dvoraka. W części wokalnej wieczoru da się słyszeć utalentowana amatorka pani M. Wank.

* **Z „Harmonji“.** Pp. dr Zygmunt Sokołowski, Felicjan Szopski i Alfred Szołayski proszą nas o zaznaczenie, że z dniem dzisiejszym wystąpili z Wydziału Towarzystwa „Harmonji“.

* **W „Czytelni dla kobiet“,** Szpitalna 9, już się rozpoczęła nauka stenografji. Dla osób zgłaszających się jeszcze do zapisu rozpocznie się drugi kurs tej nauki w grudniu. Członkowie Czytelni płacą za 12 lekcyj 1 złr. 50 ct., nie członkowie 3 złr. Zapisywać się mogą panie i panowie między godziną 4 a 7 w Czytelni.

* **Bezpłatny wykład.** Staraniem Zarządu głównego krak. Towarzystwa „Oświaty ludowej“ odbędzie się dzisiaj o godzinie 3 po południu w sali gimnazjum św. Anny drugi bezpłatny wykład popularny prof. Antoniego Mazanowskiego „Kornel Ujejski“. Młodzież niżej lat 14 nie ma wstępu na wykłady.

* **Przypominamy**, że jutro w teatrze miejskim „Przekupka Warszawska“ na dochód Towarzystwa opieki nad uczestnikami powstania z 1863 r.

* **„Zbrodnia“.** W ubiegłym tygodniu zwiedziła znaczna liczba osób wystawę dioramiczną obrazu „Zbrodnia“ pędzla J. Ryszkiewicza, znajdującą się przy ul. Brackiej l. 13 (parter).

Zarząd wystawy zamierza wyłącznie dla pensjonatów oraz większych zakładów (zbiorowych towarzystw) cenę wstępu obniżyć, a bliższe wyjaśnienia co do czasu zwiedzenia i liczby osób, uprasza się uprzejmie przy kasie wystawy (ul. Bracka l. 13 (parter) zasięgnąć.

Obraz przedstawia scenę morderstwa. Rzecz dzieje się w buduarze młodej kobiety. Zbrodniarz o typowym wyrazie twarzy, po dokonaniu morderstwa plądruje biurko ofiary, która leży ze zwieszoną głową na kanapie. Jaskrawy temat, podany w efektownem oświetleniu, budzi istotną grozę realistycznem przedstawieniem sceny wstrząsającej nerwami widza. Fotografje z obrazu wykonane w zakładzie fotograficznym p. Tadeusza Jabłońskiego, będą do nabycia przy kasie. Wystawa przy sztucznem oświetleniu otwarta od godziny 10 rano do godziny 8 wieczorem. Wstęp w niedzielę i święta 20 ct. Dzieci płacą 10 ct.

* **Loterja gospodarcza.** Na ukończenie budowy szkoły, w Białej urządza krak. Koło Pań Tow. Szkoły ludowej, loterję gospodarczo galanteryjną, w dniu 8 grudnia b.r. Fanty i datki pieniężne nadsyłać można pod adresem Idalja Pawlikowska, Batorego 23; Eliza Pareńska, Wielopole; Marja Siedlecka, Szpitalna 7; L. Owczarkiewicz, Grodzka 63.

* **W „Przyjaźni“** krakowskiej przy ul. Florjańskiej w niedzielę d. 14 b. m. odbędzie się przedstawienie amatorskie. Amatorzy odegrają: „Cicha woda brzegi rwie“, przysłowie dramatyczne w 1 akcie wierszem. Chęcińskiego, następnie monolog: „Powrót z Saskiej Kępy majstra szewskiego“ sylwetka z kupletami, zakończą „Flisacy“ obrazek ludowy w 1 akcie Anczyca. Początek o godz. 7 wieczorem.

* **Posługacz** publiczny nr. 9, Wojciech Jurek, prosi nas o zaznaczenie, że nie ma nic wspólnego z ekspresem nr. 9, Babrajem który pomagał socjalistom w gwałcie publicznym na osobie redaktora *Głosu Narodu.* Ekspres Babraj wogóle do Towarzystwa posługaczy nie należy, bo jak się wyraził p. Jurek, Towarzystwo takich pijaków nie przyjmuje. Jurek zawiadomił, że stara się o zmianę swego numeru, ponieważ publiczność mieszając go mylnie z Babrajem, nie daje mu zarabiać od czasu napaści, w której Babraj brał udział.

* **Z Dyrekcji kolei** piszą do nas: Z dniem 16 listopada br. zostanie otwarty dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego przystanek „Csires“, leżący na szlaku Tarnów-Orłów na węgierskiem terytorjum, między stacjami Muszyną z Krynicą a Orłowem.

Z Warszawy piszą do nas: Na stacji Skierniewice zdarzył się wypadek starcia pociągów. W ludziach ofiar nie ma (prócz lekkich uszkodzeń), natomiast rozbiły się doszczętnie dwa parowozy i dwa wagony towarowe naładowane cukrem i owsem. — Jedno z tutejszych wielkich towarzystw akcyjnych postanowiło ofiarować na publiczną fundację 100.000 rubli. Wniosek ten ma być przedstawiony do uchwały walnego zgromadzenia. — Zmarła tu ś. p. Józefa Kamocka, długoletnia przełożona pensji żeńskiej. Zasługi jej na polu pedagogicznem są wielkie.

Ułaskawienie. Wiedeński sąd przysięgłych skazał we wrześniu służącą Annę Winter za zamordowanie kilkudniowego dziecka na śmierć przez powieszenie. W drodze łaski cesarz zamienił karę śmierci na 20-letnie ciężkie więzienie.

Sławna Wenecja wiedeńska zostaje z następującą zimą obrócona na ślizgawkę. Kanały więc, przez które płynęły gondole, służyć będą za tor dla łyżwiarzy, około którego roboty są już w pełnym toku.

Samobójstwo żandarma. W Gdowie w nocy 11 b. m. zastrzelił się żandarm Sokołowski w kasarni na łóżku. Kula karabinowa trafiła w okolicę serca. Ubrany był zupełnie, w mundur służący do parady, w rękawiczkach, leżał na łóżku na prawym boku, twarzą obrócony do ściany. Prawdziwej przyczyny nie można się dowiedzieć, był bardzo porządny, cichy i melancholijnego usposobienia.

Smutny wypadek. Z Chrzanowa piszą do nas: Zdarzył się tutaj smutny wypadek. Dzieci zostawione bez dozoru i opieki rodzicielskiej znalazły strzelbę nabitą w niezamkniętej szafie. Dziesięcioletni chłopiec zaczął mierzyć do trzyletniego dziecka drażniąc się z nim: „Zabiję cię, uciekaj!“ To zaś mówi do mierzącego chłopca: „Jak mnie zabijesz, to powiem tacie“. Lekkomyślny chłopak pociągnął za kurek, strzelba wypaliła i położyła dziecko trupem. Inne dzieci rozbiegły się ze strachem po ulicy.

Wybory. W Nisku odbył się dnia 12 listopada wybór prezesa Rady powiatowej w miejsce nieodżałowanej pamięci ś. p. hr. Hompescha. Wybrany został dr Klems Kostheim, długoletni wiceprezes i poseł na Sejm krajowy.

Z Tuchowa piszą do nas: Dnia 8 b. m. miasteczko nasze musiało spełnić przykry obowiązek odprowadzenia do grobu zwłok osoby, którą wszyscy kochali i szanowali. Kierownik tutejszej szkoły, Ananiasz Danecki zakończył życie, a wieść ta obiegła w jednej chwili miasto i okolicę i odbiła się echem płaczliwem, żałosnem... Ś. p. Danecki był prawdziwym ojcem młodzieży zwłaszcza ubogiej, a pracując lat 27 w zawodzie nauczycielskim, a dłuższy czas w Tuchowie, zaskarbił sobie swem bezstronnem a pełnem taktu i delikatności postępowaniem szacunek i miłość wszystkich mieszkańców miasta i okolicy.

Pogrzeb zgromadził cały zastęp inteligencji miejscowej i okolicznej, nauczycieli z okolicznych i odległych nawet miejscowości. Duchowieństwo miejscowe i okoliczne wzięło też liczny udział w pogrzebie. Dowodem popularności nieboszczyka i szacunku dla niego niech będzie to, że sklepy w rynku którędy kondukt ciągnął były zamkniete.

Nad grobem przemówił pięknie ks. dr Maciejowski, a wskazując na cichą pracę zmarłego, na jego bezpartyjność, postawił go za wzór innym. Po przemówieniu zanucił kwartet amatorów: „Śpiew nad grobem“. *X.*

Wspierajmy przemysł krajowy! Znane ze swej ruchliwości Tow. produkcyjne i handlowe z Łańcuta urządziło w lokalu kraj. szkoły tkackiej w Gorlicach (Rynek II piętro) nieustającą wystawę wyrobów uczniów szkoły tkackiej z Gorlic i Łańcuta, oraz szkoły sukienniczej z Rakszawy. Wstęp na wystawę wolny. Wystawiane wyroby tkackie i sukiennicze (znane ze swej dobroci) są do nabycia na tejże wystawie.

Wstrętne pochlebstwo. Otrzymujemy list z Sambora pełen słów oburzenia na dyrekcję teatru im. hr. Fredry (p. Antoniewskiego), która chcąc „przypochlebić się“ żydom, drukuje swe afisze z dopiskami w języku hebrajskim! Wstrętny ten fakt wywołał wśród ludności chrześcijańskiej silne wzburzenie. Czy na to p. Antoniewski otrzymuje subwencje miast polskich i kraju, aby propagował język, którym żaden uczciwy człowiek nie włada, żargon lichwiarzy i wrogów naszych!? Każde pochlebstwo jest wstrętne, lecz w tym wypadku ze względu na instytucję, którą p. Antoniewski reprezentuje, staje się grzechem nie do przebaczenia. Wstyd panie Antoniewski!

Dola emigracji. Z wiosną roku zeszłego, Tekla Janczyryn z Krawne, w pow. Skałeckim, wyemigrowała do Brazylji wraz z dwoma synami i wnukiem. Przed tygodniem wróciła Janczyrynowa do wsi sama jedna, w potarganych szmatach bez jednego centa w kieszeni. Opowieść jej jest straszna. Wnuk umarł na okręcie, jeden syn stał się ofiarą żółtej febry, drugiego zabili w Brazylji tubylcy. Dziś biedaczka została bez żadnego utrzymania na starość. Gospodarstwo przed wyjazdem zakupili od Janczyrynowej ci, którzy ją do tej emigracji namówili i nakłonili. Dziś pozostał jej tylko kij żebraczy i śmierć pod płotem własnego domostwa, w którem, dzięki jej łatwowierności, rozpierają się żydzi!

Nowy „pociąg luksusowy Expres“ będzie kursować między Berlinem a Weroną. Pociąg ten, składający się tylko z sypialnych i jadalnych wagonów, odbywać będzie tę drogę w $19^1/_4$ godziny przez trzy państwa: Niemcy, Austrję i Włochy. W Austrji przejeżdża cały Tyrol od Kufsteinu przez Insbruck do Ali. Pierwszy pociąg wyjdzie z Berlina już 15 bm.

Z powodu nihilistycznych zaburzeń aresztowano w Hucie bankowej kilku urzędników i 80 robotników. Rosyjski rząd prowadzi ścisłe śledztwo; w pobliskiej Dąbrowie odkryto tajną drukarnię.

Rosyjski sport. Z Charkowa piszą do *Swietu.* Niejaki pan Z., człowiek, który „ukończył uniwersytet w Petersburgu“, zajmuje się... wymierzaniem pstyczków chłopskim dzieciom, po kopiejce za sztukę. Uderzając, kładzie na palec naparstek miedziany, żeby bardziej bolało. Przed gankiem p. Z. co rano zbiera się tłum dzieciaków, oczekujących na przebudzenie się studenta uniwersytetu petersburskiego. Wreszcie p. Z. zjawia się. Wychodzi na ganek, rzuca spojrzenie na zebranych malców i oznajmia, że cena giełdowa na pstyczka ta sama: jedna kopiejka.

— „Podchodź!...“ Dzieci podchodzą i p. Z. zaczyna wymierzać szczutki. — „Raz, dwa, trzy, cztery... marsz!..“ Zazwyczaj dzieciak wytrzymuje dziesięć do piętnastu szczutków, przyczem musi się kręcić aby pstyczki padały równomiernie na całą głowę. Malec, który odebrał ich tyle, ile mógł wytrzymać, odchodzi z guzami i siniakami. Sport ów, aczkolwiek monotonny, tak zajął p. Z., iż ten uprawia go codzień. Najwyższa liczba pstyczków trzydzieści. Niewielu jednak chłopców wytrzymuje trzydzieści szczutków, wymierzonych palcem, uzbrojonym w naparstek metalowy. Jednemu z chłopców p. Z. ofiarowywał za „trzysta“ szczutków zegarek srebrny, ale dzieciak, na szczęście, nie zgodził się na to.

* **Monte Carlo** największa jaskinia szulerska na świecie, miała w zeszłym roku do 31 października 14,000.000 franków wpływu, które kosztowały 35 samobójstw! Smutny bilans!

* **Jak stara jest obstrukcja?** Sprawą tą zajmuje się jeden z dzienników wiedeńskich, stwierdza on, że

obstrukcja z czasem staje się nauką. Zajmowali się nią także historycy. Ci zbadali, że pierwsza obstrukcja zdarzyła się w dniu 15 października roku 57 przed nar. Chrystusa, w starym senacie rzymskim. Cicero pisze o tym fakcie w jednym z listów *ad Atticum* (IV. 2). „Cum ad Clodium ventum est, cupiit diem consumere, neque ei finis est factus; sed tamen, cum horas tres dixisset, odio et strepitu senatus coactus est aliquando peccrare". (Kiedy nadeszła kolej na Klodjusza, postanowił on mówić cały dzień, i nie dać się zmusić do skończenia mowy; jednak kiedy już trzy godziny mówił, zmusili go w końcu senatorowie zapomocą oznak oburzenia i hałasu, do skończenia mowy). Widać że większość w rzymskim senacie mniej była cierpliwa, niż obecna austrjacka. Coby byli senatorowie w roku 57 przed Chr. powiedzieli na sześciogodzinne gadanie Funkego lub dwunastogodzinne Lechera, i to jeszcze w nocy? — Także i w innym kierunku lepiej było w Rzymie. Hałasem przeprowadzała wolę swoją jedna strona, gadać bez końca chciała druga. U nas jedni i ci sami gadają i hałasują. Interesującem jest, w jaki sposób urządzali rzymscy parlamentarzyści hałas. Nie ma nigdzie mowy o pulpitach i liniach, nie słychać też o kołatkach. Przypuścić należy, że urządzano więc chór mieszany, w rodzaju tych, jakie słyszano w Wiedniu w nocy z 4 na 5 b. m. Nic nowego pod słońcem!...

* **Utonięcie w serwatce.** *Wołgar* donosi, że we wsi Sartakowo gubernji Niżno-Nowogrodzkiej utonęła w garnku z serwatką, rok i dwa miesiące licząca wnuczka włościania Samsonowa. Dziewczynka pod nieobecność starszych, pełzając po podłodze, dopełzła do dużego garnka z serwatką, nachyliła się nad nim tak, że głowa wpadła do garnka, zachłysła się i udusiła.

* **Nowe monety** zostaną w niedalekiej przyszłości puszczone w obieg we Francji; dotychczasowe bowiem są prawdziwym anachronizmem Rzeczypospolitej. Stare monety, mające z jednej strony głowę Napoleona, a z drugiej cesarskiego orła, zostaną zastąpione przez nowe, przedewszystkiem odznaczające się artystycznem wykonaniem, które powierzono sławnemu rzeźbiarzowi Danielowi Dupuis. Głowa niewiasty z frygijską czapeczką i z laurowym wieńcem na jednej stronie, postać Francji w postawie siedzącej z oliwną gałązką i powiewającą chorągwią na odwrotnej, oto przyszły pieniądz francuski. Napisy są do postaci zastosowane; na pierwszej widać napis: „République Française", na drugiej: wolność, równość, braterstwo". Charakterystycznem jest to, że na starych sou przedstawiony jest Napoleon w pruskiej pikielhaubie. Czy może być większa ironja?

Ciekawy wypadek zdarzył się tymi dniami we wsi Jevenbenrgu. Wieśniakowi Pierowi de Zette urodziło się dziecię, które na chrzcie otrzymało imię „Adrian". Obrzęd chrztu uwieńczony został, rzecz naturalna, zabawą i tańcami. Nazajutrz, zaraz po chrzcie, przybył Pietro zakłopotany do proboszcza, prosząc go pokornie, by „Adriana" zechciał przechrzcić na „Petronelę", urodzone bowiem dziecię należało do płci pięknej. Oryginalne!

Śmierć turysty. Trzech studentów medycyny z Berna postanowiło bez przewodnika dostać się na najwyższy szczyt w okolicy Wetterhorn, liczący 3700 m. wysokości. W drodze wypoczywali w wąwozie, gdy wielki kamień spadł na głowę jednego z nich, Wäbera. Krew zalała młodzieńca, po pomoc więc pobiegł jeden, drugi zaś pozostał przy umierającym. Przybyłe towarzystwo ratunkowe zastało wprawdzie nieszczęśliwego turystę przy życiu, wszelka jednak pomoc okazała się bezskuteczną, Wäber za chwilę kończył życie.

Grób Boulangera. W strassburskiej *Post* przedstawia Pascal Dawid opuszczony stan grobu Boulanger'a na cmentarzu w Ixelles. Stojąc nad grobem jenerała, pogrążył się w ciężkiej zadumie, co widząc sługa cmentarny przystąpił do niego i spytał go, czy Boulanger należał do jego znajomych. „Pierwszy raz—odpowiedział dziennikarz — widziałem go w Paryżu w restauracji i zaraz pokochałem dzielnego jenerała, który odrazu uczynił na mnie wielkie wrażenie. Później często miałem z nim do czynienia, (przez artykuły); a teraz odwiedza kto ten grób?" — „Teraz, już nie — brzmiała odpowiedź — z początku wielu Francuzów, a nawet i Anglików wstępowało w to miejsce spoczynku, by zobaczyć grób sławnego Boulanger'a. Tylko każdego 30 września przychodzi kilku przyjaciół, a nawet pan Roschefort". „Zasmucony — pisze dalej strassburski publicysta — przyjechałem do Paryża i zaraz udałem się na cmentarz Montmartre, by zobarzyć grób Niemca, Henryka Heinego. Jakaż różnica! Grób niemieckiego poety kąpał się w prześlicznych świeżych kwiatach; wiele wieńców upiększało go bardzo wiele wizytowych kart leżało na grobie Heinego, którego przyjezdni Niemcy umieją czcić i szanować; nie zapomnieli o nim, tak, jak Francuzi o Boulanger'ze mimo, że Heine o 35 lat dłużej leży już w grobie.

Andrée zajmuje obecnie cały świat cywilizowany, nie od rzeczy by więc było dowiedzieć się o prowiancie, w jaki śmiały ten podróżnik się zaopatrzył. Dr Beauvais, dyrektor fabryki konserwów w Kopenhadze, który dla wszystkich ostatnich ekspedycyj (Nordenskjölda, Nansena, Andréego a obecnie także Sverdrup'a) dostarczał prowiantu, opowiada następujące szczegóły o prowiantach Andrée'go: Konserwy wszystkie przechowano w puszkach miedzianych, a nie z żelaza, to bowiem wywiera wpływ na magnetyczne doświadczenia; puszki te mają kształt kwadratu zamiast koła, aby jak najmniej miejsca zajęły.

Przechowano w nich wszystkie rodzaje pieczeni i kiełbas, szynek, ryb, ptactwa, roślin i owoców. Menu więc jest nader bogate i gdy Andrée wyratował prowiant, z pewnością nie odczuje głodu, tem więcej, że nie jest wykluczona możliwość polowania na wszelkiego rodzaju zwierzynę i ryby. Po raz pierwszy w taką podróż zaopatrzył się Andrée również w pastylki z mocnego soku cytrynowego, które mają chronić towarzyszy i jego od szkorbutu. Wreszcie do prowiantów należą i ciasta czekoladowe zmieszane z proszkowanym „pemmikanem"; jest to wysuszone mięso na indyjski sposób, które można spożywać nawet jako niegotowane; jest to jedzenie nadzwyczaj pożywne.

„Pemmikanom" ma Andrée 50 funtów, które ułożone w płaskich pudłach, obwinięte są najpierw w pergamin, następnie w staniolę, wreszcie w blaszane puszki, gęsto napełnione powietrzem. Takie czterokrotne zamknięcie ma ochraniać to mięso od wilgoci. Poprzednik Andrée'go, Nansen, miał z sobą także „pemmikan". Dr Beauvais jest zdania, że Andrée w swej podróży porusza się ciągle naprzód i że prowiant jego wystarczy na 9 miesięcy.

Testament starego kawalera. W Hawrze umarł Edward Ganty, jeden z najmniej zgryźliwych kawalerów naszego wieku. Jowialski ten, który do końca życia pozostał przyjacielem ludzkości, cały swój dość znaczny majątek zapisał dla wszystkich osób, jakie były dlań sympatyczne. Pomiędzy spadkobiercami znajdujemy: „towarzyszy gry w domino, panny sklepowe, u których kupował towary, roznosiciela dzienników, który mu codziennie dostarczał strawy literackiej, i o dziwo... gospodarza domu, w którym mieszkał. Nieboszczyk zakończył testament słowy; „Ze wszystkich przeżytych dni najbardziej stracony jest ten, w którym nie śmialiśmy się wcale". W myśl tego zabronił obdarowanym wzięcia udziału w pogrzebie, polecając natomiast wesołe spędzenie dnia, gdyż szkoda tracić czasu na smutek i łzy. „Za moje pieniądze weselcie się, niczego więcej nie pragnę". I nie sądzimy, aby większości spadkobierców Ganty'ego rada ta nie przypadła do gustu.

Wezuwiusz wyrzuca lawę coraz w mniejszej ilości, czynność głównego krateru również się zmniejszyła; kratery wyrzucają tylko popiół, zdaje się więc, że straszny ten Moloch znowu umilknie.

Ulubieńcem wszystkich Hiszpanek jest terreador Guerrito, pierwszy bohater pyrenejskiego półwyspu. Jego portret musi być w każdym domu, wogóle pogromca byków używa prawie boskiej czci. Sympatja jednak nadobnych cór Hiszpanji nie wystarcza rycerzowi „byczemu"; jego urząd, polegający na zabijaniu byków, przynosi mu dochodu rocznego tylko 360.000 koron. Wobec takiej płacy jeden z jego poprzedników, Bartolo, po sześciu latach „urzędowania", usunął się w zacisze domowe, zebrawszy nie mały majątek bo 197.000 duros (przeszło miljon koron).

Strejk z powodu całusa. W jednej z fabryk w Pensylwanji oddalono robotnika z powodu, że ten w fabryce poważył się złożyć całusa na licach jednej z robotnic. Za wydalonym ujęli się robotnicy i fabryka z powodu strejku zatrzymała ruch. I to wszystko o jeden całus.

Koniec świata. Astronom angielski, Tomasz Harris, przepowiedział świeżo na rok 1900 koniec świata. Przepowiednia ta wywarła na czytelnikach dzienników angielskich silne wrażenie. Uspokojono się dopiero, gdy rozeszła się wiadomość, że po ogłoszeniu przepowiedni uczony astronom wynajął nowe mieszkanie, zrobiwszy kontrakt na lat... 15.

Mianowania. Krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała poborcami podatkowymi w IX klasie rangi kontrolorów podatkowych: Stanisława Konosiewicza, Mieczysława Hlebowickiego, Antoniego Hilewicza, Piotra Peniszkiewicza, Ludwika Ostrowskiego, Franciszka Wolańskiego, Zygmunta Wacha, Jana Rudego, Franciszka Przewoźniczka i Jana Kacza; dalej kontrolorami podatkowymi w X klasie rangi oficjałów podatkowych: Juljana Sawczyńskiego, Stanisława Kukułkę, Jana Dubrawskiego, Jana Muszyńskiego, Mieczysława Gostwickiego, Józefa Kramera, Teofana Baczyńskiego, Władysława Harasska, Edwarda Stepkiewicza, Grzegorza Mycawkę, Jana Obuszkiewicza, Jakób Miętusa, Klemensa Hołyńskiego, Jana Ołpińskiego, Zdzisława Zawadzkiego, Andrzeja Hrywnaka, Władysława Podkowińskiego, Józefa Schneidra, Konstantego Stetkiewicza i Stefana Prodziewicza.

Rozbicie puszek. Dnia 30 października 1897 r. odbyło się w domu p. Ulanowskiej ogólne rozbicie puszek składkowych na odnowienie Wawelu, t. j. Katedry i Zamku królewskiego. — Puszki przyniosły i nadesłały następujące osoby pp.: Bernatowicz, Ciechanowska Wiktorja, Hildowa, Hupenthal, sem. żeńskie, Janikowska, Jakóbkowna, Jasińska, prof. Leo, Różycka. PP.: Fabricius, Rotter, Seweryn, prof. Ulanowski. Apteki, cukiernie, sklepy, handle i rozmaite instytucje: Akademja umiejęt., Angelus, Armatowicz, Bank galicyjski, Bank kraj., Bayer, Bazar kraj., Berger, Bochnak i Kaspar, Br. Bilewscy, Bojarski, Deptuch, Drukarnia uniwersytecka, Fenz, Fritsch, Fuchs, Fuglewicz, Gebethner, Głowacki, Górecki, Gralewski, Grosse, Halski, Hawełka, Herliczka, Hochstim, Holik, Hotel Saski, Ihnatowicz, Kasa oszczędności m. Krakowa (mianowicie pp. Hofman, Kowalski Stef. Krzykowski, Walter) Karaś, Klimek, Kosydarski, Kowarzyk, Kutrzeba, Kurnatowski, Leśniowski, Lesisz, Libeskind, Marusiewicz, Maurizio, Mikucki, Neuwert i syn, Nowiński, poczta (piasek), Redyk, Rehman, Reim i spółka, Rosenstock, Rudnicki, Schultz Andrzej, Schultz Antoni, Smidowicz, Spółka wydawn., Szarski sklep, Szarski kantor, Szczurowski, Tow. ubezp. (mianowicie pp.: Bukowski, Kozubowski, Truskolaski), Tyrkalska, Urban, Wójcicki, Zajączkowski, Zaplatalski, Zieliński, Związek handlowy.

(C. d. n.).

Na wykończenie Zakładu naukowego rodziny Marji w Łomnie nadesłano w dalszym ciągu następujące datki: Władysław ks. Sapieha z Oleszyc 100 złr., Wydziały powiatowe: Nowy Sącz, Borszczów, Tłumacz, Buczacz po 25 złr., Cieszanów 20 złr., Nowy Targ, Bohorodczany, Dolina, Sambor, Stanisławów, Zaleszczyki po 10 złr., Trembowla, Rawa ruska po 5 złr., Zarząd powiatowy w Pilznie 10 złr., Magistrat we Lwowie 100 złr., w Przemyślu 30 złr., kasa oszczędności w Nowym Sączu 20 złr., kasa zaliczkowa rzemieślników i rolników w Przemyślu 25 złr., Towarzystwa zaliczkowe: Rohatyn, Krzeszowice po 10 złr., Jasło Zborów po 5 złr., filja zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu we Lwowie 5 złr. Księża zgromadzeni na wiecu dyecezjalnym w Przemyślu 49 złr., księża odbywający rekolekcje w Przemyślu 18 złr. 50 ct., Dziekan z Brzozdowic 4 złr., Dekanat krośniański 12 złr., Urząd parafjalny w Ustrobnej 1 złr. 50 ct., księża: Jan Biega ze Stojanic 5 złr., Szymonowicz ze Lwowa 5 złr., Małek z Kołaczyc 1 złr. 50 ct., Fałat z Przemyśla, Sobierajski z Krakowa 10 złr., proboszcz z Wrzaw 2 złr., ks. Fleiszar z Komarowic, klasztor Karmelitów Czarna koło Krzeszowic 3 złr. Panowie: Bolesław Kusiewicz 5 złr., Wierzchowski 1 złr., hr. Tarnowski z Dzikowa 10 złr., pani Henryka Krasowska 3 złr., panowie Jedliński ze Staregomiasta 2 złr., dr Sękiewicz Franciszek 1 złr. 5 ct. W poprzednio ogłoszonym wykazie datków zaszła pomyłka, którą się niniejszem prostuje, a mianowicie: ks. Jan Dornwald, proboszcz w Samborze, nadesłał 11 złr., a nie 10 złr., jak mylnie podano, również ks. Lipiński z Bochni nadesłał 2 złr., ogłoszono tylko 1 złr. Wszystkim tym Dobrodziejom przesyłamy serdeczne staropolskie „Bóg zapłać" za ich ofiary na cel tak iście zbożny i patrjotyczny polecając sprawę pamięci sercu i łasce Dobrodziejów.

Składki. Na gimnazjum polskie w Cieszynie. Członek Tow. „Gwiazdy" w Przeworsku przy pożegnaniu prezesa W. ks. Ramockiego zebrane 5 złr. 42 ct. W. J. Wroński, Ulanów, z puszki 5 złr.

Na restaurację Wawelu W. J. Wroński, Ulanów, z puszki 5 złr.

Dla Łazarza Wny St. Barko z Jasla 1 złr.

Dla Tow. upiększenia m. Krakowa, Tow. zachęty w Ulanowie na wybudowanie drugiej budy od ul. Szewskiej dla „Kościuszki" celem upiększenia miasta i zadowolenia narodu jako I szą ratę 10 ct.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie, zebrane na imieninach u Karoliny Wal. 2 złr.

Teatr Literatura i Sztuka.

* (Z teatru miejskiego). Autor „Czartowskiej ławy" i „Ciarachów" dał nam wczoraj wcale zabawną krotochwilę ludową p. t.: Maciek Samson. Nim zdamy relację z wczorajszej premiery, zaznaczyć nam wypada mierny sukces nowego utworu p. Galasiewicza. Publiczność bawiła się względnie dobrze, pomimo, że artyści nasi niezwyczajni do chodzenia w siermiędze i do gwary ludowej, grali z mniejszą niż zwykle swobodą, a wielu mówiło tak, że ich formalnie zrozumieć nie można było. Dyrekcja nową sztukę autora „Wspólnych win" wystawiła bardzo ładnie. „Maćka Samsona" ilustruje wdzięczna muzyka Wrońskiego. Dziś po raz drugi „Maciek Samson". *Minos.*

* W kołach teatralnych krążą pogłoski o nowej dezorganizacji personalu. Mówią mianowicie o ustąpieniu pani Siemaszkowej i o innych niesnaskach. Zdaje się, że to tak będzie bez końca za dyrekcji pana Pawlikowskiego, któremu się jakoś... „wszystko nie udaje."

* W Warszawie rozpocznie wychodzić kwartalnik pt. *Przegląd filozoficzny*. Redaktorem jest dr Władysław Weryho (Krucza, 46). Między współpracownikami wymienia prospekt pp. Abramowskiego, Biegańskiego, Chmielowskiego („Adam Mickiewicz jako filozof"), obu Kozłowskich, Krzywickiego, Mahrburga, Marchlewskiego, Massoniusa, Ochorowicza, Józefa Potockiego, Przesmyckiego, Radziwiłłowicza, Twardowskiego, Wermińskiego, Konstantego Górskiego, Gosdewskiego, Karłowicza, Karpowicza, Krasnowolskiego, Łagowskiego, Lorentowicza, Ołtuszewskiego, Przysieckiego, Struvego, Swiętochowskiego i Złotnickiego. Nadto będzie w *Przeglądzie* pracować mnóstwo żydów i p. Baudonin de Courtenay.

* Po dziesięciu latach snu błogiego, — pisze *Niwa* — sentymentalny trubadur „gwiazki złotej", „rąbka księżyca" pan... Kuczyński obudził się, podniósł zaspany rostrojoną lirę i zaczął w *Przeglądzie Tygodniowym* pieśń o tem, że i on dawniej kochał. Ach, wiemy, panie szanowny! kochałeś pan tęcze, gwiazdy, błękity, cały z strun byłeś drżący do tego stopnia, że nie wiedziałeś, czego chcesz i do czego dążysz. Widzieliśmy, za onych twoich młodych lat, piękne rymy w twych pieśniach, lecz często nie mogliśmy się dopatrzeć w nich sensu, jak naprzkład w tym wierszu: „Potknęła się z grzywką panna, szedł reporter, — długo siedział naprzeciwko i pił porter. Potknęła się panna z grzywką, szedł stróż Michał, który błoto na ulicy w kanał spychał". Te i temu podobne cudne były te pieśni. Gdy zaś miał już dosyć porteru i błota, obracał łzawy wzrok na srebrne fale Wisły. I widziałeś tam takie rzeczy, jakich żaden śmiertelny nie widział: zaczarowane księżniczki, złotych królewiczów, nimfy pląsające z obnażonemi ramionami.

Wszystko to już słyszeliśmy; po dziesięciu latach ciszy odwykliśmy już od takich widzeń. Jeżeli więc p. Kuczyński obudził się znowu, to życzyć by należało, żeby śpiewał z innego tonu. Niechaj pieśń opiewa troski i radości życia realnego, westchnień bowiem do księżyca i szmerków piersi zbolałej mieliśmy już dosyć! A wtedy pierwsi uderzymy: Dank zmartwychwstałemu poecie!

* „Historja literatury francuskiej, ułożona według najświeższych opracowań obcych" przez Zygmunta Sarneckiego, Kraków 1898. Str. 476. — P. Sarnecki tak sam określa założenie i zadanie wymienionej swojej pracy: „dostarczenie kształcącej się młodzieży podręcznika, dającego treściwy, lecz zarazem i wierny obraz rozwoju literatury francuskiej, nakreślony na tle najnowszych badań krytyki współczesnej". Istotnie cenna, naukowo a zajmująco napisana książka p. Sarneckiego wypełnia w literaturze naszej tak często dający się uczuwać brak dobrego systematycznego podręcznika o jednej z najpiękniejszych literatur świata, podręcznika potrzebnego zresztą nietylko do celów pedagogicznych. Pierwsza część książki, obejmująca dzieje literatury francuskiej aż po wiek XVI., jest, jak to sam autor przyznaje, opracowaniem dzieła znakomitego francuskiego profesora Réné Doumic'a. Historja wieku XVII i dalszych aż do ostatniej chwili, jest samodzielną pracą p. Sarneckiego, i nosi też na sobie wszystkie wybitne zalety jego erudycji, wytrawności i swobody pióra. Tekst przeplatany jest dość gęsto pięknemi tłómaczeniami utworów omawianych autorów, co książce dodaje rozmaitości i zajęcia. Wogóle „Historja literatury francuskiej" powinna się znaleść w każdej bibljotece, a w kształceniu młodzieży zastąpi niewątpliwie używane dotychczas podręczniki obce, często nieodpowiednie.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

W niedzielę, 14 listopada: O godzinie 4 popularne przedstawie G. Fiszera. Wieczorem **„Maciek Samson"**, krotochwila w trzech aktach Galasiewicza. Występ pana Zawadzkiego.

W poniedziałek, 15 listopada: **„Przekupka warszawska"** Bełcikowskiego, na rzecz Weteranów 1863 r.

HUMOR.

Rady sezonowe.

Zima! Piękna pora roku,
Lecz w niej feler jeden siedzi:
Ot, na zimę, jak na wojnę,
Trzeba złota, srebra, miedzi.
Więc, gdy znikły mgły jesienne,
I termometr spadł na zero,
Gdy w kominie wicher srogi
Śpiewa tęskne *romanzero,*
Gdy ostatnie spadły liście,
Na błękicie — całun szary,
A na szarym tym całunie
Przeświecają rózg konary,
Tedy bracie, bierz corychlej
Kiesę, jeśli jest pękata,
I wydatkuj, coś nazbierał,
Jako mrówka, w ciągu lata.
Przedewszystkiem bacz, by mrozy
Pozostały dla cię mytem,
Pozakładaj watą szpary,
Pozalepiaj okna kitem,
Potem żonce zalep buzię,
Jak małżonek zawsze czuły:
Żąda lisów, niech ma lisy,
Karakułów — karakuły.
Wreszcie, jako mąż przezorny
I myślący niejałowo,
Na zimowe długie noce
Partję sobie stwórz wintową,
Abyś z dumą mógł powiedzieć:
„Niechaj wicher zimny dmucha!
Pomyślałem, obok ciała,
O potrzebach także ducha".
A tak czyniąc, uprzyjemnisz
Sobie zimy czas ponury
I doczekasz snadnie wiosny,
Przebudzenia się natury...

Do wyboru.

Kolporter ofiarując chłopu kalendarze:

— Niech gospodarz sam sobie wybierze jeden, w tym oto jest więcej świąt, a w tym drugim ładniejsza pogoda.

Asekurowana.

Młoda żona, gdy męża smutnego ujrzała,
Dlaczego taki smutny? troskliwie pytała.
Mąż stary, co na życie był ubezpieczony,
Takie wówczas słowa powiedział do żony:
„W Towarzystwie, gdzie życie ja ubezpieczyłem,
Zaszło sprzeniewierzenie — bardzo się zmartwiłem.
Gdy umrę, Towarzystwo może nie być w stanie
Ubezpieczonej sumy dać tobie kochanie!"
Na to żona: „Tak słuszne są obawy twoje".
„A zatem cóż uczynić?" „Mężu zdanie moje
Jest takie: Ty się powieś na haku w salonie —
Ja zbadam, co wypłacą twej kochanej żonie!"

Szarady.

I.

Ten swoje *drugie, trzecie* marnie nie poświęci.
Kto tylko w *drugiej, pierwszej* trzyma własne chęci.
Bo te środki o tyle zbawienne się stają,
Jak *wszystkie*, co i silne konie powstrzymują.

II.

Kto wciąż hołduje *pierwszej*, wstręt w spółbraciach rodzi,
A o *trzeciem* i *drugiem* śnić mu się nie godzi;
Wszystkie, choć ich użytek nie bywa jednaki,
Przecież mają je ludzie, mają także ptaki.

Rozwiązanie szarad z Nr. 254.

Ra-mo-ty. — Pe-li-ka-ny.

Dobre rozwiązanie szarad wierszem nadesłał K. N. M. K. z Krakowa.

OSTATNIA POCZTA.

Wiedeń 13 go listopada (w poł.). *Wiener Ztg* ogłasza, że Ludwik hr. Badeni, rezerwowy porucznik 11 pułku huzarów, syn hr. Kazimierza Badeniego, otrzymał godność szambelana.

Wiedeń 13 listopada (w południe). Skutkiem mowy Badeniego zebrał się wczoraj klub Młodoczeski i feudalna wielka posiadłość na konferencję, na której uchwalono, żeby przewodniczący obu klubów, dr Engel i hr. Palfy weszli w kontakt z ministrem prezydentem i zażądali od niego wyjaśnień. Obaj ci posłowie odwiedzili wczoraj Badeniego, który też złożył im zupełnie zadowalające wyjaśnienia.

Konstantynopol 13 listopada (w południe). Wczoraj odbyło się posiedzenie konferencji pokojowej. Gazety tureckie donoszą o mianowaniu pruskiego radcy tajnego Raffaufa na podsekretarza w ministerjum skarbu.

Konstantynopol 13 listopada (w południe). Sułtan nadał rosyjskiemu ministrowi spraw zagraniczz nych Murawiewowi wielką wstęgę orderu Osmanie z brylantami.

Rzym 13 listopada (w południe). Papież przyjmował na długiej audjencji niemieckiego sekretarza stanu spraw zagranicznych Buelowa i jego małżonkę. Państwo Buelow złożyli następnie wizytę kardynałowi Rampoli.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 14 listopada (rano). Lektor uniwersytetu tutejszego, dr Maksymiljan Gumplowicz, popełnił wczoraj samobójstwo. Powodem była prawdopodobnie nieszczęśliwa miłość.

Wiedeń 14 listopada (rano). Dziś przed południem z inicjatywy polskiego stowarzyszenia „Ognisko" odprawił ks. Pietrzycki mszę św. za spokój duszy śp. Kornela Ujejskiego.

Wiedeń 14 listopada (rano). Aula uniwersytetu była wczoraj przed południem widownią burzliwych starć między studentami, z których jedni wznosili okrzyki na cześć Luegera, a drudzy na cześć Wolfa. Kiedy członkowie żydowskich stowarzyszeń studenckich „Kadimak" i „Idria" weszli do gmachu uniwersyteckiego, studenci, należący do liberalnych stowarzyszeń „Fidelitas" i „Hedone", powitali ich głośnymi okrzykami „Pfui" i „Precz". Żydzi wystąpili przeciw niemiecko-liberalnym stowarzyszeniom studentów z zarzutami, że one brały udział w ostatnich demonstracjach w auli i przed parlamentem. Ci ostatni wołali: „Precz żydy" i wyparli ich do bramy, gdzie przyszło do gwałtownej bija tyki kijami, w której kilku studentów poniosło ciężkie rany. Dopiero służbie uniwersyteckiej udało się wyprzeć ekscedentów z gmachu, przed którym stała już straż policyjna, która z trudem zdołała przywrócić porządek i rozproszyć tumultantów. Podczas starcia z policją, kilku studentów zostało zranionych. Podobno aresztowano 14 studentów.

Petersburg 14 listopada (rano). *Praw. Wiestnik* ogłasza następujące mianowania: Rektor seminarjum djecezji łucko żytomierskiej, ks. kan. Niedziałkowski mianowany biskupem-sufraganem rzymsko-katolickiej archidjecezji mohylowskiej; rektor seminarjum djecezji telszewskiej, ks. prałat Cyrtowt, biskupem sufraganem djecezji telszewskiej; inspektor akademji duchownej rzymsko-katolickiej, ks. kanonik kapituły katedralnej Kłopotowski, biskupem-sufraganem djecezji łucko-żytomierskiej; biskup-sufragan djecezji teleszewskiej, ks. Baranowski, biskupem sejneńskim; zarządzający djecezją łucko-żytomierską, biskup sufragan ks. Lubowidzki, biskupem łucko-żytomierskim; zarządzający djecezją wileńską, ks. kanonik Zwierowicz, biskupem wileńskim. Konsekracje nowych biskupów odbędą się w porządku następującym: ks. biskupa-sufragana Niedziałkowskiego w dniu 21 listopada, ks. biskupa Zwierowicza w dniu 28 listopada, ks. biskupa Kłopotowskiego w dniu 5 grudnia, ks. biskupa Cyrtowta w dniu 12 grudnia. W konsekracji wezmą udział księża biskupi: Palulon, Symon i Baranowski. Każdy z nowych biskupów otrzyma: pierścień, infułę biskupią, pastorał i 1000 rubli.

Belgrad 14 listopada (rano). Rozwiązanie skupczyny i rozpisanie nowych wyborów nastąpi prawdopodobnie w końcu bieżącego miesiąca. Nowa skupczyna zaś zbierze się w końcu grudnia starego stylu.

Rieka 14 listopada (rano). Wskutek usiłowania rządu wprowadzenia ustaw węgierskich w Rjece burmistrz Mayländer, oraz wszyscy radcy miejscy podali się do dymisji. Wczoraj wieczorem odbyła się wielka demonstracja na cześć ustępujących przedstawicieli miasta.

Parlament wiedeński.

(Telegraficzne i telefoniczne sprawozd. *Głosu Narodu*)

Wiedeń 13 listopada (w południe). Oświadczenie hr. Badeniego brzmi dosłownie jak następuje:

„Wysoka Izbo! Wysoka Izba miała właśnie na wiosnę sposobność zajmować się tą samą sprawą i raczyła nad wnioskiem o postawienie mnie i moich kolegów w stan oskarżenia przejść do porządku dziennego. Mogłaby się nasunąć obecnie myśl, czy z prawnego i konstytucyjnego punktu widzenia dopuszczalne jest ponowne podniesienie takiego samego wniosku z takiej samej przyczyny; rząd jednak nie zamierza się chronić poza podobne argumenty. Szanowni Panowie raczą zwrócić uwagę na uchwalony dnia 20 maja w Izbie panów adres, który jego cesarska mość z zupełnem zadowoleniem do wiadomości przyjąć raczył i w którym właśnie ta myśl znalazła wyraz.

Także w Izbie panów już w tej sprawie wypowiedziałem zdanie, że rząd w wypadku, gdyby z inicjatywy partji były postawione konkretne wnioski w sprawie językowej, daleki jest od odrzucenia od siebie tej myśli, i oświadczyłem ze stanowczością, iż rząd pod warunkiem utrzymania jego punktu widzenia z wszelką gotowością i całą energją gotów jest w tej sprawie współdziałać.

Powszechnie jest wiadomo, że także i w tej izbie miano na widoku podobnego rodzaju wnioski i dlatego oświadczam, że jeśli takie już wniesione lub wnieść się mające przedłożenia przejdą pod obrady, rząd z góry zapewnia, iż w tej pracy weźmie udział z największa gotowością i wszelkich starań dołoży, ażeby takie przedłożenia doszły do rezultatu. Oświadczam na wypadek, gdyby te przedłożenia tutaj z jakiejkolwiekbądź przyczyny do obrad nie doszły, lub też w późniejszem stadium natrafiły na takie trudności, przy których obrady takby się przeciągnęły, że nie byłoby widoku na pozytywne ich doprowadzenie do końca w czasie możebnie najkrótszym, że w takim razie rząd sam bezwarunkowo ujmie w ręce tę sprawę i niezależnie od tej akcji wszystko zarządzi, ażeby ta aktualna kwestja sporu pomiędzy dwoma szczepami, zamieszkującymi Czechy w drodze pokojowej była do końca doprowadzona a to na zasadzie kompromisu, na zasadzie ugody, ażeby różnice, które powstałyby wskutek rozporządzeń językowych, w całkowitem porozumieniu z obiema partjami wyrównać.

Szanowni Panowie! Ta moja mowa może naprowadzić was na myśl, że ja i rząd jeszcze nie zamierzamy zniknąć. Otóż jeśli to was dotknie w sposób przykry, nie mogę na to absolutnie nic poradzić. Ale mogę wam zaręczyć, że to, co teraz oświadczyłem, odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy, i że nie zostało przezemnie lekkomyślnie wobec tej wysokiej Izby wygłoszonem.

Szanowni Panowie! Muszę naturalnie pozostawić waszemu osądzeniu, czy mniemacie, że przyjęta przez was metoda odpowiada celom, do których dążycie — i czy na tej drodze porozumienia, łatwiej da się wasz cel osiągnąć. Ja muszę tylko tu skonstatować, że rząd nietylko ma to dążenie, ale że także wszystko szczerze zarządzi, ażeby dojść do rezultatu.

Rząd w przekonaniu co do ważności szczepu niemieckiego i co do należnego i właściwego mu w Austrji stanowiska, nie da się zachwiać przez wszystkie tak zasmucające zajścia w tej Izbie. Rozumie się samo przez się, że rząd jego cesarskie mości, który tak troszczy się o to, ażeby wszystkim nie niemieckim narodowościom państwa austrjackiege działa się możebna sprawiedliwość, musi w sposób najsumienniejszy i najpoważniejszy mieć przed oczyma także swe obowiązki względem szczepu niemieckiego.

W o l f: Przez rozporządzenia językowe.

S c h ö n e r e r: Wiec w Chebie dowiódł tego.

Badeni: Proszę być przekonanymi, że do dzisiejszych moich oświadczeń nie byłem spowodowany wygłoszonymi tu mowami, utrzymanymi w tonie nieprzyjaznym, lecz raczej ostatnią mowę, która, pominąwszy pewne oratorskie zwroty, dźwięczała jednak pewnemi pojednawczemi tonami (mowa dep. Mengera. *Przyp. Red.*). Deputowany miasta Berna przytoczył cały szereg faktów, na które zawsze odpowiadał: rząd milczy. Sądzę, że mowcy zapominają przeważnie stanu z przed rozporządzeń językowych, gdyż wszystkie ich zażalenia skupiają się w tem, że dopiero te rozporządzenia wytworzyły

obecne położenie, gdy przecież przed tem już cały szereg rozporządzeń istniał, które panowie także zwalczacie. Ale sądzę, że obowiązkiem moim jest stwierdzić, że te zażalenia i te błędy, które panowie wytykacie, nie zostały wcale przez rozporządzenia spowodowane.

Dla tego pozwólcie mi, szanowni panowie, raz jeszcze apelować do was i zapewnić was o tem, że to, co dzisiaj w imieniu rządu oświadczyłem, nie jest czczemi słowami, ale najzupełniej poważnem oświadczeniem a spodziewam się, że fakty dowiodą tego także.

Jeżeli poseł z miasta N. Jiczyna wczoraj zakończył swe przemówienie wyrażeniem przekonania, iż nie chodzi może o złą wolę, ale tylko o niesłychaną niezręczność, to pozwolicie panowie, że przemówienie moje zakończę temi samemi słowy — odwracając nieco sprawę: Jestem silnie przekonany o tem, że panowie postępujecie w ten sposób jedynie pod naciskiem waszych narodowo usposobionych wyborców.

Pommer woła: I naszego własnego narodowego sumienia!

...Ale muszę pozostawić panom do rozpatrzenia, czy nie dojdziecie do przekonania, że chwilowe zawieszenie broni leżałoby więcej w interesie waszych wyborców. I dlatego pozwalam sobie zauważyć jeszcze, że nie mam najmniejszej wątpliwości o dobrych chęciach panów; czy jednak zręczność jest przy was, to pozostawiam waszemu sądowi. (Huczne oklaski na prawicy).

Wiedeń 13 listopada (w południe). Podczas głosowania nad wnioskiem Pacaka przyszło do gwałtownych scen wówczas, kiedy sekretarz Horzica wywołał nazwisko Weigla. Obstrukcjoniści spostrzegli, że Weigel jest w Izbie nieobecny i Weiser przez pomyłkę głosował. Głosowanie zainicjowane zostało wnioskiem Funkego o imienność, jak się wyraził „ku wiecznej rzeczy pamiątce", Część Włochów była nieobecnych, obecni głosowali ze Słowianami. Klerykał Fink głosował z obstrukcją, księża Karlon i Treuinfels głosują z większością słowiańską, grupa z Zallingerem na czele szła z obstrukcją. Dipauli, Ebenhoch i Fuchs byli nieobecni, podobnie nieobecni Vaszaty i Gregr. Gdy posłowie polscy z klubu Stojałowskiego i Bojko z Krempą oddawali głosy, powstała straszliwa wrzawa na ławach opozycji, socjaliści wydawali okrzyki oburzenia, a gdy czereda opozycji z podniesionemi pięściami rzuciła się na polskich włościan, przybiegli im w sukurs polscy i czescy posłowie: Gniewosz, Lewicki, Brzeznowsky i inni i o mało co nie przyszło w ogromnem zamieszaniu do czynnej bójki. Daszyński, zapieniony z wściekłości, ryczał do chłopów polskich: „Przekupieni parobcy Badeniego! Ruszajcie pod ławki Koła polskiego! Tu nie macie nic do roboty!" Koło polskie i klub młodoczeski składał gremjalnie demonstracyjny uścisk dłoni chłopom polskim.

Wiedeń 14 listopada (rano). Komisja budżetowa obradowała dziś w dalszym ciągu nad prowizorjum ugodowem. Przemawiał dep. Mauthner, który zapowiedział, iż wiele kwestyj poruszy jeszcze podczas dyskusji szczegółowej. Na to oświadczył przewodniczący Kramarz, iż dyskusji szczegółowej wcale nie będzie, gdyż ustawa składa się tylko z jednego paragrafu. Ponieważ jednak panowało wśród opozycji fałszywe mniemanie, że dyskusja szczegółowa nastąpi, przeto zapytuje komisję, czy chce jeszcze przeprowadzenia dyskusji szczegółowej, czy otwarcia napowrót dyskusji ogólnej. Przeciw oświadczeniu Kramarza występuje ostro Russ, nazywając takie postępowanie gwałtem. Również protestują Steinwender, Pergelt i Kaiser. Następnie postawił Piniński formalny wniosek, aby dyskusja została napowrót otwartą. Przeciw temu przemawiał Stransky. W głosowaniu wniosek Pinińskiego uchwalono wszystkimi głosami przeciw trzem głosom Młodoczechów. Do głosu zapisało się kilkunastu mowców. Pierwszy zabrał głos minister handlu Glanz. który dotykał kwestyj merytorycznych i polemizował z poprzednimi mowcami. Następnie przemawiali posłowie: Jax, Rutowski, Daszyński i Forcher, poczem posiedzenie zamknięto. Następne odbędzie się prawdopodobnie we wtorek.

Wiedeń 14 listopada (rano). Pierwsze posiedzenie delegacyj odbędzie się we wtorek o godzinie 12 w południe.

Wiedeń 14 listopada (rano). Hr. Zedwitz, członek większej własności feudalnej czeskiej, zwołał w czasie wczorajszego posiedzenia Izby wszystkich posłów, reprezentujących gminy wiejskie, a należących do prawicy, na naradę, celem omówienia ich stanowiska wobec mającego się dziś odbyć chłopskiego chrześcijańsko-socjalnego wiecu. W ożywionych naradach nad tym przedmiotem zabierali głos posłowie: Henzel, Karlon, Gniewosz, Forszt, Barwiński i inni. Większość mowców oświadczyła gotowość wzięcia udziału w wiecu, ponieważ są przedstawicielami gmin wiejskich, lecz w razie, gdyby zajmował się tylko kwestjami rolniczemi. Ponieważ jednak widocznem jest, że projektowane zgromadzenie ma jednostronną polityczną tendencję, przeto nie wezmą w niem udziału.

Gospodarstwo i handel.

Produkcja i sprzedaż soli. W miesiącu wrześniu 1897 rok wynosiła produkcja soli w Galicji 149.205 cent. metr., sprzedaż zaś z zapasów 121 894 cent. metr. W tym samym miesiącu 1896 r. wynosiła produkcja 144.843 cent. metr., sprzedaż zaś z zapasów 88.629 centr. metr. Z porównania wypływa, iż w miesiącu sierpniu 1897 r. wyprodukowano o 4.362 centr. metr. więcej, a sprzedano o 33.265 centr. metr. więcej niż w tym samym miesiącu 1896 r.

Wyrób wódki w Galicji. W miesiącu wrześniu 1897 r, wywarzono w 2 gorzelniach powiatu stanisławowskiego ogółem 44.008 stopni alkoholu.

Wyrób piwa w Galicji. W miesiącu wrześniu 1897 r. ogółem było w ruchu 120 browarów. w których wywarzono 94.729 hektolitrów piwa. Najwięcej browarów, bo 13 było w ruchu w powiecie jarosławskim, gdzie wywarzono 3445 hektolitrów i w powiecie brodzkim 11 (5830 hekt.), rzeszowskim 9 (3910 hekt.), tarnopolskim 9 (3290 hekt.), stanisławowskim 7 (5290 hekt.), wadowickim 7 (8540 kekt.), nowosądeckim 7 (2692 hekt.), sanockim 7 (3918 hektolitr.), czortkowskim 6 (975 hekt.), samborskim 6 (2601 hektolitr.), krakowskim 4 (3093 hekt.), lwowskim 5 (2938 hekt.), tarnowskim 5 (16.116 hekt.), brzeżańskim 4 (1322 hekt.), przemyskim 4 (4646 hekt.), żółkiewskim 2 (285 hektolitrów).

Wiedeń, 13 listopada. Notowano: Pszenicę na wiosnę po 12·06, 12·01, żyto na wiosnę 8·96, do 8 91, owies na wiosnę po 6·84, kukurydzę na listopad po 5·35 do 5·32; kukurydzę na maj-czerwiec po 5·78 do 5·73, rzepak na styczeń-luty 13·75, 13 85.

Spirytus gotowy kontyngentowy przy wszechstronnej rezerwie notowany był od 19·50 do 19·80.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 11·47½ do 11·52½, loco Ołomuniec 10·90 do 11·—, loco Berno-Wiedeń 11·15 do 11·25—, na listopad loco Aussig 11·52½ do 11·57½, cukier w kostkach prima 37·50 do 37.75, secunda 37·25 do 37·50. Spirytus kotyngentowany loco Wiedeń 19·50 do 20·— Nafta kaukazka transito Trjest 3·50 do 3·75, galicyjska przeroczysta 16·75 do 17·—.

Lwów d. 12 *listopada.*

Pszenica 9·75 do 10·—, żyto 7·50 do 7·75, jęczmień browarny 5·75 do 6·25, jęczmień pastew. —·— do —·—, owies 6·75 do 7·—, rzepak 12·— do 12·50, groch 6·— do 8·—, wyka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, koniczyna czerwona galic. —·— do —·— szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·50 do 5·75, nowa 5·50 do 5·75, chmiel stary —·— do —— chmiel nowy na terminy —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·— na termin —·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Usposobienie silne.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 12—2 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków a opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skarg** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę w niedzielę od godz 11—1 w południe.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz 1 a w niedziele i święta o godz. 11½.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie otwarte jes dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta — z wyjątkiem świąt głównych. Wstęp do zbiorów od godz. 10—11 bezpłatny,

KURSY KRAKOWSKIE.

Ruble płacą: 127·50 — żądają: 128·—.
Marki płacą: 58·60 — żądają: 58·90.
Franki płacą: 47·30 — żądają: 47.85.

POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 października 1897 r.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny; godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 7 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem osobowy; godz. 10 min. 10 wieczorem pospieszny. **Z Bonarki:** godz. 6 min. 36 rano mieszany; godz 4. min 4 7 wiecz. **Od strony Lwowa: i Podwołoczysk:** godz. 4 min. 40 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Tarnowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 2 min. 53 po południu osobowy; godz. 6 min. 10 wieczór osobowy; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godz. 11 min. 15 rano; godz 6 min. 50 wieczorem.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz 7 min. 25 pospieszny; godz. 9 min. 25 rano osobowy; godzina. 2 minut 31 po poł. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 25 wieczorem do Oświęcimia; g 10 wieczór pospieszny. — Do Bonarki godz. 9 min. 5 r godz. 7 min. 35 wieczorem osob. — **W kierunku Lwowa i Podwołoczyska:** godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 40 rano osobowy; godz. 11 rano osob.; godz. 2 minut 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 40 wieczór osobowy do Tarnowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 50 wieczór osobowy. — **Do Wieliczki:** godz. 12 min. 20 w południe i godz. 8 min. 30 wiecz.

Czas środkowo-europejski.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje;

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.